

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N^o 4-5 (130-131)

KWIECIEŃ-MAJ
AVRIL-MAI

1967

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XVI

Od roku 1964 Europa ma swoje święto: 18 krajów reprezentowanych w Radzie Europy uchwaliło, że każdego roku dzień 5 maja poświęcony będzie jednoci naszego kontynentu.

Skorzystamy z tej okazji, aby przypomnieć pokrótce zagadnienia aktualne, od których w dużej mierze zależy zjednoczenie Europy, najpierw zachodniej, a potem całej.

Od pewnego czasu ilość problemów „europejskich” jest tak wielka, że zajmują one codzienność całe strony gazet. Trudno więc je streścić w jednym artykule. Musimy zatem zadowolić się poruszeniem kilku z nich tylko, odkładając na później inne, często niemniej ważne.

Zbliżyliśmy się szybkimi krokami do końca „okresu przejściowego” Wspólnego Rynku i 30 czerwca 1968 r. przestaną istnieć cła między 6 krajami E.W.G. Konkurencja między producentami „Szóstki” tak w przemyśle, jak i w rolnictwie, transporcie itd. stanie się pełna. Ale nie wystarczy usunąć cła aby stworzyć wielki i naprawdę „wspólny” rynek. Trzeba jeszcze przygotować jeżeli nie identyczne, to przynajmniej zbliżone warunki produkcji (system podatkowy, ubez-

Europejczyków musi wejść w fazę polityczną, gdyż umowy o charakterze technicznym i gospodarczym już nie wystarczają dla rozwiązania problemów. Widać to choćby na przykładzie Euratomu, o którym piszemy na innym miejscu w bieżącym numerze.

Innym aktualnym zagadnieniem chwili, które wywołuje ogólne zainteresowanie w świecie jest decyzja rządu brytyjskiego ponownego złożenia kandydatury Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku. Jak wiemy, na początku 1963 r. veto gen. de Gaulle zagroziło drogę Anglikom do Wspólnoty Europejskiej. Czy to co się nie udało rządowi konserwatystów uda się tym razem rządowi Labour Party? To wcale nie jest takie pewne. Po prostu dlatego, że Wielka Brytania — z powodu swojej pozycji w Europie i w świecie — stanowi problem skomplikowany. Jej waluta, funt szterling, jest walutą światową a w dodatku od pewnego czasu przechodzi przez okres dużych trudności. Czy kraje Wspólnego Rynku, które i tak pomagają funtowi, mogą wziąć odpowiedzialność za jego losy, które zależą od gospodarki krajów Wspólnoty Brytyjskiej (Commonwealth'u)? Czy „Szóstka” przyjmując do E.W.G. Wielką Brytanię zgodzi się rozciągnąć sze-

5-go MAJA — „Dzień Europy”

pieczenie społeczne, płace itp.). Oczywiście, niektóre przemysły w krajach w których protekcjonizm celny był długą tradycją, jak np. we Francji starają się odroczyć możliwie najdalej moment w którym będą musiały one stanąć oko w oko z konkurencją 5 innych partnerów Wspólnego Rynku. Nic więc dziwnego, że prace nad dokończeniem unii celnej są ostatnio żywsze w instytucjach E.W.G. w Brukseli i w stolicach „Szóstki”. We Francji termin 30 czerwca 1968 r. posłużył nawet jako powód do domagania się przez rząd pełnomocnictw dla przygotowania gospodarki kraju do konfrontacji z partnerami i konkurentami. Jest w tym trochę przesady, gdyż stawki celne w chwili obecnej reprezentują już tylko 20% ich wysokości w momencie rozpoczęcia Wspólnego Rynku, a 1 stycznia 1968 r. spadną do 15%. Nie będzie więc w tym zakresie jakiegos „skoku w ciemność”. Natomiast zniesienie ceł pociągnie za sobą konieczność podjęcia decyzji w innych dziedzinach, o charakterze bardziej politycznym niż gospodarczym czy technicznym, np. co do podziału dochodów z ceł zewnętrznym Wspólnoty; jak wiemy był to jeden z powodów kryzysu E.W.G. w 1965 r.

Dlatego też zapowiedź „konferencji na szczycie” jaka się odbędzie w Rzymie 29 i 30 maja br. jest świadectwem, że wiele spraw europejskich o charakterze politycznym dojrzało do decyzji i że tej decyzji nie można już bardzo długo odwlekać. Pretekstem zjazdu rzymskiego jest uczczenie dziesiątej rocznicy podpisania Traktatu Rzymskiego. Ale szefowie rządów nie zjadą się oczywiście do Rzymu, aby wysłuchać i wysłuchać pewnej ilości przemówień na cześć idei europejskiej.

Mówi się powszechnie, że gen. de Gaulle pojedzie do Rzymu z jakimś projektem organizacji politycznej Europy, ale nikt zdaje się nie wie naszym ten projekt będzie polegał i czy Generali zaproponuje po prostu przyjęcie t. zw. Planu Fouchet, odrzuconego w r. 1962 przez partnerów Francji. Tak czy inaczej, zjednoczenie

reg przywilejów na Nową Zelandię, Antyle brytyjskie, a nawet Indie, Pakistan czy Australię? A co się stanie z innymi partnerami Wielkiej Brytanii z A.E.L.E. („Siódemka”)? Kilku z nich, z Danią na czele, pragnie pójść w ślady Wielkiej Brytanii i dołączyć do Wspólnego Rynku. Ale inni? Co zrobią kiedy ich najpotężniejszy partner handlowy opuści obszar bezcełowy, który zaczął już funkcjonować od końca ub. roku? To też trudno się nie zgodzić z wypowiedzią norweskiego ministra handlu, że jedynym rozwiązaniem dla Norwegii jest przyjęcie wszystkich członków A.E.L.E. do Wspólnego Rynku. Ale taka operacja zmieniłaby zupełnie oblicze E.W.G., i to w momencie, w którym przechodzi ona przez decydujący moment obalenia granic celnych! Jak widzimy sprawa nie jest prosta ani łatwa, nawet na płaszczyźnie gospodarczej. A nie trzeba zapominać, że Wielka Brytania jest 1. — mocarstwem nuklearnym i 2. — posiada „specjalne więzy” ze Stanami Zjednoczonymi, co politycznie bynajmniej nie ułatwia, w obecnej koniunkturze, przyjęcia jej do E.W.G., w której Francja — również mocarstwo atomowe — rozluźnia stosunki z Ameryką. Z naszego punktu widzenia dołączenie Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku (a jeszcze bardziej do „Europy politycznej”) byłoby operacją korzystną, gdyż jej udział we Wspólnocie równoważyłby znaczenie Niemiec w ramach Wspólnoty: przyczyniłaby się do ułatwienia w nawiązaniu kontaktów — a może nawet i współpracy — z Europą Wschodnią, a w szczególności z Polską.

Innym problemem światowym, ale mającym wielki wpływ na sprawy europejskie jest bliskie zakończenie pertraktacji w ramach t. zw. Kennedy Round. Negocjacje te mają charakter światowy, ale nie trzeba zapominać, że Wspólny Rynek jest największą potęgą handlową na świecie i że w tych rozmowach E.W.G. przemawia jednym głosem: komisji Wspólnoty. Ogólne obniżenie ceł o 20, 30 czy nawet 50% byłoby wielkim bodźcem dla handlu międzynarodowego, ale wymagałoby również od E.W.G. przystosowania swoich taryf

do wymagań światowych. Kennedy Round to wielka konfrontacja gospodarcza, w której głównymi partnerami są Stany Zjednoczone i Wspólny Rynek; posiada ona także aspekt polityczny, którego najistotniejszym elementem jest solidarność „Szóstki” w stosunku do propozycji amerykańskich. Ponieważ na pewnym szczeblu wszystkie sprawy się ze sobą wiążą, wynik Kennedy Round nie pozostanie bez wpływu także na sprawę przyjęcia Wielkiej Brytanii w E.W.G.

Równocześnie w Genewie toczą się pertraktacje sowiecko-amerykańskie o zawarcie układu o nierozprzeżeniu broni atomowej. Problem ten analizujemy w artykule o Euratomie. Wspomnijmy więc tylko, że wynik tych negocjacji zaważy w dużym stopniu na losach Europy, gdyż w grę wchodzi nie tylko jej bezpieczeństwo, ale i stopień samodzielności jaki posiadać miałyby nasz kontynent w wypadku, gdyby Ameryka przyjęła wymagania sowieckie.

Jednocześnie „otwarcie na Wschód” prowadzone jest na bardzo szeroką skalę. W najbliższym czasie podsumujemy wyniki akcji rządu Niemieckiej Republiki Federalnej na tym odcinku i kontrakcji sowieckiej firmowanej przez Gomulkę, a zakończonej — w obecnej fazie — konferencją w Karlowych Warach. Tendencja jednak „otwarcia na Wschód” jest powszechna. Gen. de Gaulle wysłał do Moskwy szefa sztabu armii francuskiej gen. Ailleret na rozmowy (o czym?) ze sztabem sowieckim, a sam jedzie za miesiąc do Polski. Ale to są operacje jawne o których się mówi publicznie i pisze w gazetach, chociaż na pewno bez wyjawienia wielu elementów. Do innego typu przedsięwzięć należy podróż do Warszawy jaką odbył w dniach 7 do 11 lutego br. p. Peter SMITHERS, Sekretarz Generalny Rady Europy. Prasa krajowa zachowała przykłądną dyskrecję w stosunku do tej podróży, mimo że p. SMITHERS był w Polsce na zaproszenie reżymu, a nawet wygłosił odczyt w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych. Do tej podróży — której bezpośrednim wynikiem jest nowa fala zapału do likwidacji Komisji Narodów nie-reprezentowanych — wrócimy niebawem, gdyż udało nam się na ten temat zdobyć trochę informacji. Inni także „otwierają się na Wschód”! Narazie mają z tego większy pożytek komunistyczne reżymy niż narody oddane w Jacie w pacht Rosji sowieckiej, ale mogłoby może być inaczej, gdyby więcej wschodnio-europejczyków występowało czynnie na arenie politycznej, a nie zadawało się rolę obserwatorów siedzących na balkonach i od czasu do czasu wygłaszających płacziwe przemówienia, że się źle dzieje. Różne organizacje i instytucje — ze Zgromadzeniem Europejskich Narodów Ujarmionych na czele — nie wypracowały jeszcze dostosowanego do aktualności programu działania, a zwłaszcza nie określiło wyraźnie jakie „otwarcie na Wschód” będzie z pożytkiem dla naszych narodów, a jakie korzyścią tylko dla ich komunistycznych ciemiężycieli. Jedno jest pewne: zjednoczona politycznie Europa, przemawiająca jednym głosem swoich instytucji kierowniczych (a nie kilkunastoma głosami konkurujących ze sobą dyplomacji!) miałaby największe szanse skutecznego „otwarcia na Wschód”. Jego skutkiem byłoby coś więcej niż „liberalizacja”, w której Moczar zastępuje Radkiewicza, ale powiew wolności w tej drugiej części Europy bez wojny i nawet bez przywrócenia przywilejów tym, którzy dawniej mieć ich nie powinni, a dzisiaj odzyskać ich nie są w stanie.

Na zakończenie, kilka słów o wysiłkach Watykanu w kierunku normalizacji stosunków z reżymami komunistycznymi dla zapewnienia katolikom w Imperium Sowieckim tych swobód religijnych, które w drugiej połowie XX-go wieku są zdobywcą wszystkich cywilizowanych krajów, bez względu na ich ustrój. Niestrudzone wysiłki Papieża Pawła VI-ego i jego współpracowników na różnych szczeblach hierarchii dały wyniki w Jugosławii, są na dobrej drodze na Węgrzech i Czechosłowacji, a nawet znalazły trochę zrozumienia

(patrz str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!

On page 10 we are publishing our „International Page” in German.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 10 nous publions notre „Page internationale” en allemand.

ACHTUNG, AUSLANDISCHE FREUNDE!

Auf der Seite 10 geben wir „Die Internationale Seite” in deutsche Sprache.

„Euratom” — Wspólnota zagrożona przez nacjonalizm i przez pakt sowiecko-amerykański

Kiedy w marcu br. obchodzono dziesięciolecie podpisania Traktatów Rzymskich, wiele mówiono się i pisało o Wspólnym Rynku (E.W.G.), a bardzo mało o Euratomie (E.W.A.).

Rzeczywiście, z trzech istniejących Wspólnot europejskich (nie zapominajmy także o Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali, najstarszej z pośród nich!) Euratom jest instytucją najmniej znaną, choć wcale nie najmniej ważną.

Euratom nie „zatrudnia” setek tysięcy ludzi, jak E.W.W.S.; nie jest także zagadnieniem dnia codziennego, jak E.W.G., dla milionów konsumentów europejskich. Interesuje on skromną stosunkowo liczbę naukowców i techników, ale oni to właśnie przygotowują przyszłość Europy w dziedzinie energetycznej. Czas jaki upłynął od chwili podpisania Traktatów Rzymskich, o ile chodzi o energię atomową, był świadkiem bardzo gwałtownej ewolucji. W chwili kiedy tworzone Euratomem energia atomowa dla celów pokojowych (bo tym wyłącznie zajmuje się E.W.A.) była przedmiotem badań i poszukiwań naukowo-technicznych. Dziś, po 10 zaledwie latach, jest to już źródło energii, które zdobyło pierwsze pozycje na rynku przemysłowym, a w niedługim już czasie stanie do zwycięskiej konkurencji przede wszystkim z węglem, a następnie z paliwami płynnymi.

Jakie zadania ma Europejska Wspólnota Atomowa? Jest ich trzy.

Przede wszystkim Euratom jest koordynatorem wysiłków państw członkowskich w dziedzinie poszukiwań naukowych. Stworzył więc cały zespół norm, które zostały przyjęte przez 6 krajów Wspólnoty i rozpowszechnia wiedzę z dziedziny nuklearnej wśród zainteresowanych. Będąc pod jego zarządkiem Wspólny Ośrodek Badań kieruje czterema zakładami, z których najważniejszym jest Ispra we Włoszech. Przygotował i wykonał Euratom dwa plany pięcioletnie badań naukowych, bądź to poprzez własne Centrum, bądź częściowo przez ośrodki będące w zarządzie poszczególnych państw Wspólnoty.

Drugim zadaniem Euratomu jest nadawanie impulsu badaniom i realizacjom urządzeń nuklearnych w państwach członkowskich; w ten sposób E.W.A. subwencjonowała studia nad reaktorami prowadzone we Francji i w Niemczech; pomogła ona w stworzeniu pięciu central atomowych w tym centrali francusko-belgijskiej w Chooz.

Trzecim wreszcie zadaniem Euratomu jest reprezentowanie Wspólnoty na zewnątrz. Jest więc E.W.A. rozmówcą w pertraktacjach z innymi krajami, a zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonymi. Tylko za pośrednictwem Agencji zaopatrywania Euratomu mogą państwa członkowskie nabywać lub wypożyczać „wzbogacony” uran albo plutonium, które są im potrzebne. E.W.A. — co jest bardzo ważne i aktualne — sprawuje kontrolę nad wykorzystaniem pokojowym uranu czy plutonium; ten system kontroli jest obecnie uważany za wzorowy.

Na studia i instalacje, które są w jego administracji wydał Euratom w ubiegłym dziesięcioleciu sumę 670 milionów dolarów. W stosunku do rozmiarów działalności E.W.A. nie jest to suma zbyt wielka.

Jeżeli Euratom nie może się pochwalić większymi osiągnięciami niż te które figurują w jego dziesięcioletnim dorobku, przyczyną tego jest różnorodność ustosunkowania się państw członkowskich do problemu energii atomowej.

(dokończenie ze str. 1)

u „starszego brata”, jak mówią nieznający historii polscy komuniści, to znaczy w Sowietach. W jednym tylko kraju kierownictwo komunistyczne nie jeszcze nie zrozumiało: tym krajem jest Polska Gomułka, Ochaba, Kliszki i im podobnych. Ale o tym napiszemy szerzej innym razem.

Europa w której żyjemy weszła w okres głębokich i szybkich przemian. Ważność wielu elementów aktualności politycznej i gospodarczej umyka naszej uwadze. Nie dostrzegamy często powiązań logicznych między tym co się dzieje dziś na Zachodzie, a co jutro nastąpi — bo musi nastąpić — w krajach Imperium Sowietkiego, a w tym i w Polsce. Powiązania w obecnym świecie są tak różnorodne i tak ściśle, że nawet stalowna „żelazna kurtyna” nie chroni dziś obszaru komunistycznego przed skutkami przemian, które zachodzą w wolnej części naszego kontynentu.

Wydaje się, że fakty te powinny nas raczej nastrojać optymistycznie. Dla krajów Europy Wschodniej t. zw. stabilizacja jest groźna. Głębokie przemiany, które się dokonują na naszych oczach i te które pojawiają się na horyzoncie dają podstawy do nadziei, że i nasza część Europy może liczyć na koniec epoki, w której brak wolności i niedostatek jest trwałym symbolem panującego nad narodem reżymu.

Raz jeszcze nadzieje Polaków łączą się z postępiami w prawdziwym zjednoczeniu Europy, które nie tylko wzmacnia jej siły, ale także rozszerza horyzonty.

Francja, niemal od początku istnienia E.W.A. zdecydowała, że zdobędzie uzbrojenie atomowe. Ponieważ broń atomowa budowana jest na bazie badań i doświadczeń „cywilnych”, nie dziwnego, że ten kraj najszybciej poszedł naprzód w poszukiwaniach naukowych i dążył do stworzenia reaktora własnego typu, niezależnego od reaktorów produkowanych przez amerykański przemysł atomowy. O ile we Francji cały niemal przemysł atomowy należy do państwa, w Niemczech jest on domeną firm prywatnych, których podejście do spraw atomowych jest zupełnie inne niż optyka rządu francuskiego. Włochy nie są jeszcze bardzo zaawansowane w konstrukcji reaktorów atomowych, a państwa Beneluxu nie mają odpowiednich funduszy, aby myśleć obecnie o budowaniu własnego przemysłu atomowego.

Kierownictwo E.W.A. stanęło wobec sytuacji bardzo trudnej. Wewnątrz Wspólnoty Francja najbardziej zaawansowana zdradza ambicje nacjonalistyczne, na zewnątrz — przewaga naukowa i techniczna przemysłu atomowego amerykańskiego wyklucza wszelką konkurencję; w dodatku firmy prywatne amerykańskie szukają nabywców na wyprodukowane już reaktory ich systemu, podczas gdy Francja naciska, aby jej partnerzy przyjęli reaktor francuski typu „grafit-gaz”.

Komisja E.W.A. kierowana przez Etienne HIRSCH (obecnego prezesa „Mouvement Fédéraliste Européen”) stanęła na zasadzie „ponadpaństwowości” (supranationalité) i starała się uchwylić w swoje ręce i kierować wszystkimi pracami nuklearnymi Wspólnoty; Francja (gen. de Gaulle) żywo zaprotestowała przeciw takiemu punktowi widzenia i zmusiła prezesa Komisji E.W.A. do opuszczenia swego stanowiska. Obecny prezes Pierre CHATENET uważa Euratom za instytucję uzupełniającą jedynie działalność państw członkowskich w dziedzinie atomowej. Ale koordynacja planów poszczególnych krajów, których podejście było zupełnie inne okazała się trudna; na jej dobro można zapisać jedynie „projekt Ogel”, który stanowi oryginalną zupełnie definicję centrali atomowej, przyjętą przez wszystkie kraje Wspólnoty.

W ten sposób, Euratom w ciągu dziesięciu lat swego istnienia żył w konflikcie z rządem francuskim, który chciał podporządkować swoich partnerów i narzucić im dostosowanie się do własnych ambitnych planów, wybiegających zresztą poza dziedzinę jaką Traktat Rzymski wyznaczył dla Europejskiej Wspólnoty Atomowej. Euratom jest chyba najlepszym przykładem jak prawdziwą jest teza federalistów o pierwszeństwie „Europy politycznej” przed wszystkimi t. zw. praktycznymi rozwiązaniami. Wszyscy dziś wiedzą, że rozgraniczenie między atomem „wojskowym” i atomem „cywilnym” jest dziś coraz bardziej teoretyczne. Jeżeli polityka poszczególnych państw Wspólnoty — a zwłaszcza polityka militarna jest rozbieżna, trudno jest mówić o współpracy na odcinku tak ściśle związanym jak energia atomowa. A przykład ambicji atomowych Francji jest mniej wymowny — zwłaszcza dla nas — niż ambicji w tej dziedzinie Niemiec, których przemysł atomowy jest już rozbudowany. Jeżeli więc odstąpi się od zasady atomu „europejskiego” to znaczy „ponadpaństwowego”, otwiera się szeroko drogę dla ambicji nacjonalistycznych. To jeden problem, ale jest i drugi.

Energia atomowa jest otwarciem drzwi do nowej epoki rozwoju przemysłowego. O ile — w perspektywie najbliższych stu lat — Europejską Wspólnotę Węgla i Stali można uważać za schyłkową, o tyle Europejska Wspólnota Atomowa jest sprawą przyszłości. Kto sobie zorganizuje przemysł oparty na energii atomowej, stanie się groźnym konkurentem tych „wszystkich, których bazą będą „klasykne” źródła energii. I to jest chyba jeszcze bardziej prawdziwe niż wyższość broni atomowej nad bronią klasyczną armii!

Na tym tle łatwo jest zrozumieć, że propozycja sowiecko-amerykańska podpisania traktatu o nierozstrzeżeniu broni atomowej wywołała dalsze komplikacje w łonie Wspólnoty atomowej. I tu także różne sytuacje faktyczne powodują różne ustosunkowanie się do tej propozycji. Francja, która już broń atomową posiada — nie wypowiada się, jak dotychczas, wcale. Jeżeli powie „tak” — wystąpi przeciw interesom swoich partnerów i zwiększy nieufność do swojej polityki: jej wolno, a innym nie! Jeżeli powie „nie” — zrobi to wrażenie, że zachęca innych do zbrojeń atomowych, a „innych” znaczy w tym wypadku przede wszystkim Niemców. Głosy protestu słychać ze strony Niemców i Włochów, a chętna do podpisania jest Holandia.

Przeciwko projektowi traktatu protestują prawie wszystkie kraje, które mają obecnie przemysł atomowy lub są na dobrej drodze do jego stworzenia, nawet Indie. Dlaczego? Bo projekt sowiecko-amerykański przewiduje kontrolę przemysłu atomowego poszczególnych państw. Kto chce kontrolować musi znać szczegóły techniczne urządzeń atomowych. A te są sekretem tak wojskowym jak i przemysłowym krajów,

które włożyły wiele wysiłku finansowego i technicznego w konstrukcję reaktorów. Innymi słowy, ewentualni kontrolerzy — pod pozorem szukania bomby atomowej — mogą bezkarnie uprawiać szpiegostwo przemysłowe i przekazywać swoim krajom zdobyte tą drogą informacje. Jak wspomnieliśmy bowiem wyżej, granica między przemysłem atomowym cywilnym i wojskowym jest bardzo trudna do ustalenia. Kto miałby tę kontrolę przeprowadzać? Euratom proponują niektórzy. Międzynarodowa Agencja Atomowa w Wiedniu — odpowiada Sowiety, gdyż mają one tam swoich przedstawicieli. Między teżami krajów Europejskiej Wspólnoty Atomowej — i innych krajów o przemysły atomowym — a teżami sowieckimi, Amerykanie starają się znaleźć jakieś pośrednie wyjście. Pertraktacje w Genewie trwają, ale nie jest to zadanie łatwe.

Przemawiając 15 marca br. w Brukseli na bankiecie dla uczczenia dziesięciolecia Traktatów Rzymskich Paul-Henri SPAAK, były sekretarz generalny OTAN-u (NATO) oświadczył, że gdyby do podpisania projektu sowiecko-amerykańskiego doszło, to Europa — nawet zjednoczona — musiałaby zrezygnować z ambicji odgrywania roli światowej na rzecz dwu „super-wielkich” Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych. A przecież socjalista, b. premier belgijski z trudem może być uznany za militarystę!

Losy projektu sowiecko-amerykańskiego o nierozstrzeżeniu broni atomowej mogą zdecydować o przyszłości Europejskiej Wspólnoty Atomowej. Chyba, że szybka organizacja „Europy politycznej” zmieni zasadniczo perspektywę zjednoczenia Europy i jej roli w polityce światowej.

ZMIANA OSI

W londyńskim „Dzienniku Polskim” z 2 maja br. znaleźliśmy artykuł p. Kazimierza SCHLEYE-NA, który częściowo, dla informacji naszych Czytelników, przedrukowujemy. Musimy przyznać, że nas trochę razi t. zw. klasyczna terminologia mówiąca o „osi” i „blokach”. Nie wierzymy pozatem w zgrupowania wschodnio-europejskie bez szerszej koncepcji politycznej i powiązania z tym co się planuje w reszcie Europy, to znaczy w jej wolnej części.

W koncepcjach przyszłości Europy wiele różnorodnych, często kontrowersyjnych, powtarza się stale oś pozioma: Francja-Niemcy.

Koncepcja Międzymorza po linii pionowej Europy nie została w pełni zrealizowana. Zachód jej nie pomógł, a słabe państwa od Bałtyku po Adriatyk, pozostające pod wpływem mocarstw, a nawet w pewnej mierze uzależnione od nich, nie zdolały zrealizować swego wielkiego zadania. Ze wzrostem sił Niemiec i Rosji państwa zachodnie umiały, brnąć nadal w dawnych błędach tylko wymyślić papierowe „pakty wschodnie”.

A jednak rozwiązanie zagadnień osi pionowej (Międzymorza) nie wymaga argumentacji. Z wyjątkiem narodu niemieckiego, który może nie okazać entuzjazmu dla tej koncepcji, Ameryka, Anglia, Francja i inne kraje europejskie powinny ją poprzeć, bo taki „pionowy” blok nie stanowiłby bezpośrednio ani pośrednio żadnego niebezpieczeństwa dla ich interesów.

Zbudowanie nowego bloku, rozdzielającego dwa państwa, które stanowią stałe źródło niepokoju winno się opierać na osi Polska-Węgry. Dookoła niej grupować się powinny pozostałe państwa, w pierwszym rzędzie Czechosłowacja i Rumunia. Istnieje wiele zadawnionych konfliktów między sąsiadującymi narodami, ale stawka jest zbyt duża, by nie warto było poszukiwać wyjścia z najpoważniejszych nawet trudności.

Stany Zjednoczone już dawno usankcjonowały — jak można by się wyrazić — koncepcję Międzymorza przez utworzenie ACEN-u, Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych, obejmującego przedstawicieli narodów z żelaznej kurtyny oraz państw, które Rosja zupełnie wykreśliła z mapy Europy. Jest to niejako głowa bez korpusu, bez zorganizowanego szerokiego poparcia czynników niepodległościowych tych narodów i całej wolnej Europy. Z inicjatywy polskiej podjęta się tego zadania Federacja Polsko-Węgierska, utworzona w Chicago, do której już oficjalnie przystąpiła emigracja bułgarska. Na pierwszy zew odpowiedziało wychodźstwo z Anglii, tworząc w Londynie samodzielne Towarzystwo Polsko-Węgierskie pod przewodnictwem gen. Kopańskiego i gen. Veresa. Obecnie przystępuje się do rozbudowania Federacji w wolnych krajach kontynentu europejskiego.

RADA MIĘDZYKARODOWA „RUCHU EUROPEJSKIEGO”

W numerze marcowym „P. w E.” zamieściliśmy artykuł w języku francuskim dotyczący projektu nowego statutu „Ruchu Europejskiego”, który ograniczał udział Wschodnio-Europejczyków we władzach tej organizacji a, co jest jeszcze bardziej godne napiętnowania, poddawał przedstawicieli Europy Wschodniej pod tutelę osławionej Komisji Europy Środkowej i Wschodniej. Komisja ta, o której co pewien czas, niestety, musimy pisać odznaczyła się już wielu wyczynami o charakterze „progresystowskim”, pokrywając w ten sposób różne plany kapitalistów, zwłaszcza brytyjskich. Przypominamy to, co pisaliśmy o tej komisji na początku 1964 r. po zwołanej przez nią konferencji w Brukseli. Dotychczas nie wiadomo kto tę komisję wybrał i jaki jest jej pełny skład personalny. Gdyby owa Komisja miała własny zakres działania, nie zajmowalibyśmy się nią. Niestety odgrywa ona w „Ruchu Europejskim” rolę „poskraniacza” Wschodnio-Europejczyków, zrępowanych w Komitetach Narodowych „Ruchu Europejskiego”. Związek Polskich Federalistów jest reprezentowany w „Ruchu Europejskim” poprzez swoją centralę A.E.F., a jego przedstawiciele nie zasiadają w Polskim Komitecie Na rodowym „R.E.” w Londynie. Sprawa więc nas bezpośrednio nie dotyczy. Mamy tym większe prawo do mówienia tego co myślimy o procederach obecnego kierownictwa „Mouvement Européen”.

Ogłoszony przez nas artykuł „Le Mouvement Européen” change de statuts” został szeroko rozesłany i otrzymała go większość członków Rady Międzynarodowej, która zebrała się w BAD GODESBERG 23 kwietnia br. Poprzedniego dnia Komitet Wykonawczy „R.E.” dyskutował nad projektem statutu, a między innymi nad artykułami dotyczącymi wschodnio-europejczyków. Mamy prawo sądzić, że ogłoszony przez nas artykuł miał swoje echa w dyskusji.

Po krótkim przeglądzie sytuacji międzynarodowej Rada zajęła się głównym punktem porządku dziennego, a mianowicie dyskusją nad projektem statutu. Dyskusję poprzedził referat jednego z twórców projektu p. PETRILLI (Włochy), o którym się mówi jako o przyszłym prezesie międzynarodowym Ruchu.

Głównym mówcą w dyskusji był Gérard JAQUET (Francja), b. socjalistyczny min. informacji. Zwrócił on — w imieniu swojej organizacji „La GAUCHE EUROPEENNE” — uwagę na kilka istotnych postanowień projektu. Przede wszystkim wprowadzenie członkostwa indywidualnego (dotychczas członkami Ruchu Europejskiego mogły być tylko centrale organizacji europejskich): czy jest to krok do zastąpienia ruchu o strukturze federalnej organizacją typu nuklearnego? Następnie, wprowadzenie do „R.E.” organizacji o charakterze ekonomicznym i socjalnym (syndykaty, związki pracodawców itd.): czy znaczy to, że organizacje te zobowiązują poddać się decyzjom władz „R.E.”? Wreszcie, uprzywilejowanie we władzach „R.E.” Rad Narodowych „Ruchu Europejskiego” kosztem organizacji międzynarodowych: czy nie jest to — przeciwko duchowi Ruchu — danie pierwszeństwa interesom poszczególnych krajów kosztem interesu europejskiego, który właśnie reprezentują organizacje międzynarodowe?

Dyskusja potoczyła się następnie wokół tych problemów, przyczem wystąpienie Gérard JAQUET przychyliło się do lepszego sprecyzowania tych spraw; najtrudniejszą z nich było określenie roli syndykatów i organizacji patronalnych. Organizacje założycielskie Ruchu Europejskiego, pragnąc współpracy z syndykatami, wyrażały zastrzeżenia czy należy im dać równą prawo w decyzjach, których zrzeszenia te nie zobowiązują się jednocześnie... wykonywać. W dyskusji zabierali głos przedstawiciele europejskich wolnych syndykatów (C.I.S.L.) i syndykatów chrześcijańskich (C.I.S.C.); przedstawicielem tych ostatnich był Jan KULA-KOWSKI z Brukseli.

Ostatnią sprawą był udział w Ruchu Komitetów Narodowych „R.E.” wschodnio-europejczyków. Prezes międzynarodowy „Ruchu Europejskiego” p. Maurice FAURE przedstawił ten problem jako specjalnie delikatny i zwrócił uwagę, że niektóre Komitety Narodowe istnieją tylko na papierze. Przyznał jednak od razu, że zastrzeżenia (wyrażone w naszym artykule!) co do opinowania Komitetu przez „Komisję Europy Środkowej i Wschodniej” są słuszne i te postanowienia projektu statutu muszą być zmienione. Było to pierwsze pozytywne osiągnięcie. Wschodnio-europejczyści zostali poinformowani oficjalnie, że przynajmniej im zostanie pięć mandatów w Radzie Federalnej i że ich przedstawiciele wybiorą osobę, która będzie ich reprezentowała w Komitecie Wykonawczym „R.E.”; kierownictwo Ruchu wyraziło przekonanie, że wśród tych 5 delegatów powinien zawsze być Polak, inni zaś mogą się zamieniać (w rachubę wchodzi teoretycznie 10 komitetów). To rozwiązanie, gdyby zostało przyjęte obowiązywałoby natychmiast.

Niestety, jeden z delegatów wschodnio-europejskich z własnej inicjatywy zabrał głos, by bronić propozycji, które zamieściliśmy w cytowanym artykule „P. w E.”. Wygłosił on typowe przemówienie „uchodźcy”, pełne

ATAK NA KOMISJĘ TRWA : NIE TRZEBA MILCZEĆ !

Kilkakrotnie już pisaliśmy o Komisji Narodów nie-reprezentowanych w Radzie Europy. W ostatnim numerze „P. w E.” podaliśmy wykaz tekstów jakie ta Komisja opracowała i przedłożyła Zgromadzeniu Rady Europy. Poniżej podajemy teksty z lat ostatnich: 1963-65. Od tego czasu Komisja nie przejawiała większej inicjatywy. Już była nurtowana podziemie przez „progresistów”, zwłaszcza brytyjskich, którzy koniecznie chcą doprowadzić do jej zlikwidowania.

W Sekretariacie Generalnym Rady Europy mnożą się listy, depesze, oświadczenia i artykuły prasowe protestujące przeciw manewrowi „progresistów”. Kiedy Sekretarz generalny Rady Europy, Anglik, Peter SMITHERS (o jego pobycie w Warszawie napiszemy innym razem!) zwrócił się do Komitetu Ministrów Rady Europy, by ministrowie wywarli nacisk na parlamentarzystów-członków Zgromadzenia, aby nie oponowali przeciw likwidacji Komisji, Holender F.J. GOEDHARDT odpowiedział mu publicznie 25 kwietnia br., iż jest zwyczajem w demokracjach, że parlamentarzyści wywierają nacisk na rządy, a nie odwrotnie. Ten wyjątkowy, jak na polityka angielskiego, brak poszanowania dla demokracji jest dowodem jak bardzo niektórym czynnikom zależy na likwidacji Komisji, która oświetlała sytuację w krajach Europy Środkowej i Wschodniej. Jest to jeszcze jeden powód więcej, aby istnienia tej Komisji bronić!

Dostaliśmy informację, że organizacje polskie w kilku krajach, a szczególnie we Francji — nie wysłały żadnych głosów protestu przeciw zamierzeniu likwidacji Komisji. Jeszcze jest czas na to, aby dołączyć do innych wschodnio-europejczyków, ale także do osobistości i organizacji zachodnio-europejskich, które swoje protesty wysłały.

Indywidualne i zbiorowe listy w tej sprawie kierować należy na adres:

Sir Geoffroy de FREYTA
Président de l'Assemblée Consultative
du Conseil de l'Europe
Maison de l'Europe
67 — STRASBOURG

1963

ZALECENIE 357. — Kontakty z narodami Europy środkowej i narodami Europy wschodniej pod reżymem komunistycznym (Dok. 1529 przedstawiony przez p. Mayhew).

DYREKTYWA 222. — Sytuacja aktualna w państwach bałtyckich (Dok. 1666 przedstawiony przez p. von Lowzow).

DYREKTYWA 225. — Stosunki handlowe między państwami-członkami Rady Europy i krajami Europy środkowej i wschodniej (Dok. 1676 przedstawiony przez p. Russell).

1964

ZALECENIE 412. — Sytuacja aktualna w Rumunii (Dok. 1858 przedstawiony przez R. Bohman)

ZALECENIE 409. — Uwolnienie więźniów politycznych w Europie środkowej i wschodniej (Dok. 1862 przedstawiony przez p. Ehm).

1965

DOKUMENT 2004. — Sytuacja aktualna w Czechosłowacji (Raport przedstawiony przez p. von Lowzow).

żałował i... podziękowań. Po tym wystąpieniu, prezydium wycofało się częściowo z przyjętej pozycji i oświadczyło, że w takim razie każdy Komitet Narodowy złoży wiadomemu Ruchu sprawozdanie ze swej działalności, a na jego podstawie podejmą one decyzję o reprezentatywności tego Komitetu i udzieli mu (albo nie udzieli) mandatu do zasiadania w Radzie Federalnej. I tu raz jeszcze wyróżniono Komitet polski, który na zebraniu reprezentował ambasador E. RACZYŃSKI: przewodniczący oświadczył, że dla polskiego Komitetu takie sprawozdanie będzie tylko formalnością. Ale dla innych zdaje się będzie to pewien wysiłek.

Zaznaczyć trzeba, że — mimo sprzeciwu Anglików — reprezentacji hiszpańskiej złożonej z Hiszpanów w kraju i na emigracji przydzielono trzy mandaty w Radzie Federalnej.

Do statutu „Ruchu Europejskiego” i jego nowej struktury wrócimy jeszcze po zebraniu nowej Rady Federalnej (która zastąpi dotychczasową Radę Międzynarodową), które się ma odbyć na jesieni bieżącego roku. Wówczas będziemy znali ostateczny skład reprezentacji Europy Wschodniej we władzach „Ruchu Europejskiego”, który w przeszłości zasługiwał raczej na nazwę „Ruchu Zachodnio-Europejskiego”.

OBRADY „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE”

W dniu 8 kwietnia 67 r. miało miejsce w Paryżu zebranie konstytucyjne A.E.F., w którym zmieniono statut, która nastąpiła w Saarbrücken 10 grudnia 1966 r. Wzięły w nim udział te organizacje członkowskie A.E.F., które były reprezentowane na kongresie grudniowym. Zebrani przedyskutowali nową organizację A.E.E., wynikającą z przyjętego statutu.

Nowy statut nie przewiduje dyskryminacji między organizacjami członkowskimi: niema już w A.E.F. członków pełnoprawnych i członków stowarzyszonych, których uprawnienia były ograniczone; do tej ostatniej kategorii należały m.in. organizacje federalistów z Europy Wschodniej. Jedynym kryterium według którego ocenia się obecnie organizacje członkowskie jest intensywność ich akcji na rzecz zjednoczenia Europy. Nic więc dziwnego, że organizacje które takiej działalności w ostatnich latach nie wykazały same się wyłączały z centrali międzynarodowej jaką jest A.E.F. Dotyczy to między innymi niektórych organizacji wschodnio-europejskich.

Po ustaleniu listy organizacji, które nadal wchodzi do A.E.F. w ramach nowego statutu, nastąpił podział mandatów w Komitecie Federalnym. Ilość przyznanych mandatów była proporcjonalna do liczebności i rozmiarów akcji danej organizacji; największe i najbardziej czynne dostały po 4 mandaty, najmniejsze i najmniej czynne po 1. Na wniosek prezydium, Związek Polskich Federalistów otrzymał dwa mandaty. Jednocześnie, na wniosek prezesa organizacji federalistów ukraińskich, dra Y. Musianowycza — pozostawiono funkcję Delegata do spraw Europy Wschodniej, którą piastował Jerzy Jankowski; delegat jest łącznikiem między organizacjami federalistów wschodnio-europejskich, należących do A.E.F. i reprezentuje je w Zarządzie organizacji międzynarodowej.

Po omówieniu sytuacji politycznej instytucji europejskich i perspektywy na przyszłość w związku ze spotkaniem „na szczytach” jakie się ma odbyć w Rzymie uchwalono deklarację, którą zamieszczamy poniżej.

Z ramienia Z.P.F. w obradach wzięli udział Jerzy JANKOWSKI — prezes i Jerzy ŻŁOBNIKI — wiceprezes.

DEKLARACJA A.E.F.

Zebrana w Paryżu, nazajutrz po X-jej rocznicy podpisania Traktatów Rzymskich, które stworzyły Wspólny Rynek i Euratom, Rada Federalna „Action Européenne Fédéraliste” oświadcza: Osiągnięcia Wspólnego Rynku są świadectwem wartości metody wspólnoty zastosowanej przez „Szóstkę”.

Idąc dalej poza unię celną, która zostanie urzeczywistniona 1 lipca 1968 r., należy doprowadzić do pełnej unii gospodarczej posługując się metodą wspólnoty: konstruktywnego dialogu między krajami członkowskimi a instytucją reprezentującą wspólne interesy europejskie.

Jednocześnie wydaje się konieczne rozciągnięcie Wspólnoty Sześciu na inne kraje europejskie, które chciałyby do niej wejść na zasadzie równości praw i obowiązków, a w szczególności rozpoczęcie konkretnych rokowań między Wspólnym Rynkiem a Wielką Brytanią.

Kompletna realizacja unii gospodarczej, jak i określenie wspólnej postawy Europy wobec Ameryki, Wschodu i Trzeciego świata wymagają jak najszybszego stworzenia Władzy politycznej Wspólnoty, wyposażonej w uprawnienia ograniczone, ale realne, która jedynie może wypracować... politykę w dziedzinie dyplomacji i obrony. Trzeba więc, aby Szóstka dzisiaj, a jutro Siódemka czy Dziesiątka bez zwłoki wznowiła rozmowy na ten temat.

Paryż, 8 kwietnia 1967 r.

A MOŻE JEDNAK BĘDZIE LEPIEJ ?

Cieszymy się! „Journal Officiel” z 4 kwietnia 1967 r. ogłasza tekst układu między Polską a Francją o współpracy naukowej i technicznej (Décret N° 67-287 du 28 Mars 1967 portant publication de l'accord de coopération scientifique et technique entre la France et la Pologne du 20 mai 1966).

Układ ten złożony z 8 artykułów mówi w art. 7, że każda ze stron zawiadomi drugą o spełnieniu warunków prawnych dla wejścia w życie tego układu; ostatnia notyfikacja będzie datą ważności zawartego układu.

Otóż ten krótki tekst, podpisany przez min. Couve de Murville w czasie jego pobytu w Warszawie, 20 maja 1966 r. czekał na zatwierdzenie tych formalności prawnych do 10 listopada 66 r., a został ogłoszony prawie w rok po jego podpisaniu. To się nazywa okres „przyspieszenia historii” jak to niektórzy twierdzą!

Stosowanie ustawy o odszkodowaniach dla osób "narodowo przesładowanych"

Przed mniej więcej półtora rokiem, gdy ukazały się przepisy dla osób „narodowo przesładowanych”, to znaczy przesładowanych z powodu ich narodowości, udzielające tym ofiarom nazizmu dodatkowego „terminu” dla zgłaszania ich roszczeń, na łamach „Polski w Europie” te przepisy zostały ogólnikowo omówione i wskazane zostały zarówno ewentualne dobre jak i ewentualne złe strony tej ustawy.

Już wówczas zostało stwierdzone, że o samej ustawie można będzie mówić dopiero wówczas, gdy znane będzie podejście władz rozstrzygających i interpretacja przepisów.

Niestety, ku wielkiemu rozgoryczeniu osób poszkodowanych, „narodowo przesładowanych”, organizacji zajmującej się ich sprawami i obrońców występujących przed przysięgającymi odszkodowania, stosowanie ustawy daje prawie wyłącznie powody do niezadowolenia.

Przede wszystkim sprawy ciągną się niebywale długo. Urzędy zbierają informacje w każdej sprawie, co jest uzasadnione. Stwierdzić jednak należy, że gdy między przedstawieniem stanu faktycznego przez poszkodowanego, a informacjami zebranymi przez urząd odszkodowań istnieje sprzeczność, urząd z reguły odrzuca zeznania poszkodowanego, a przyjmuje wyłącznie zeznania, które dostarcza mu albo były przesładowca bezpośrednio, albo inne władze lub organizacje czy instytucje niemieckie. Czynniki te zapomniały już nie tylko o tym, co wówczas działo się, ale także o tym, że stosowane, ale również że odstępstwo od stosowania na niższym szczeblu drabiny rasowej, ustalonej przez ówczesne władze narodowo-socjalistyczne, nie tylko było stosowane, ale również że odstępstwo od stosowania mogło wywołać przykre konsekwencje. Słuchając ich deklaracji ma się czasem wrażenie, że deportowani żyli w luksusowych sanatoriach pod ojcową opieką ich pracodawców.

Rozróżnić należy trzy grupy poszkodowanych:

1. — osoby, które były w obozach koncentracyjnych lub innych podobnych miejscach przesładowani;
2. — osoby, które były wywiezione jako nieletni (tu jest pierwsze rozgraniczenie: czy były one wywiezione same czy łącznie z rodzicami, a zmuszane do pracy);
3. — osoby, które doznały przesładowań, jako przymusowi pracownicy.

Ad 1. — Jeśli chodzi o osoby, które były w obozach koncentracyjnych, to istnieje przepis, który uznaje odszkodowanie za utratę zdrowia dla osób, które przebyły w obozach koncentracyjnych ponad jeden rok. Jednak i w tym wypadku urząd odszkodowań szuka powodów osadzenia tych ludzi w takim obozie, jakby sam fakt ten nie był wystarczającym gwałceniem podstawowych praw człowieczeństwa.

Zdarzają się wypadki, i to częste, że przesładowany, osadzony był w obozie koncentracyjnym bez jakiegokolwiek przyczyny. W jednych wypadkach wystarczy sam fakt, że był osadzony i przyczyna nie jest urzędowi znana, w innych zaś wypadkach, gdy przyczyna nie jest znana, urząd prowadzi targi z poszkodowanym, że wypłaci mu tylko część, a nie całość odszkodowania. Zmaltretowany, zgnębiony i schorowany na całe życie był więźniem obozu koncentracyjnego, który na swoje odszkodowanie czeka ponad 20 lat, w obawie, że sprawa może się przeciągnąć jeszcze całymi latami i może zdarzyć się, że umrze on przed przeprowadzeniem badań, zmuszony jest zgodzić się na ustępstwa, by w ten sposób chociaż częściowo zabezpieczyć swą rodzinę.

Zdarzają się nagminne wypadki, że pomiędzy datami osadzenia w obozie koncentracyjnym, czy pobytu w poszczególnych obozach, podanymi przez poszkodowanego, a informacjami posiadanymi przez urząd odszkodowań, istnieje sprzeczność. I to jest często powodem, by sprawy albo nie uznać albo ją przeciągać albo... znów proponować wypłacenie zmniejszonej sumy.

Z całego szeregu obozów nie zachowały się dowody i wówczas poszkodowany jest w sytuacji specjalnie trudnej, by pobył swój na terenie takiego obozu udowodnić.

Ad 2. — Już sam fakt, że nie zostają uznane wypadki, gdy do pracy zmuszany był małoletni i to często mający 12 lat, gdy był on osadzony razem z rodziną, jest dostatecznie wymowny. Z jednej strony dzieci niemieckie w tak młodym wieku nie były zmuszane do pracy, a z drugiej strony jakieś pomocy mogli udzielić im rodzice, których prawa, jako robotników przymusowych, równały się prawie zeru.

Przed wydaniem tej ustawy urząd odszkodowań uwzględniał każdy wypadek, kiedy małoletni był wywieziony przed rozpoczęciem 17-ego roku życia. Obecnie, urząd przyjmuje nie datę wywiezienia i oderwania od rodziny i środowiska, ale datę rozpoczęcia pracy w Niemczech, mimo że w samym transporcie wielokrotnie taki małoletni pracownik przymusowy doznawał

wielu przesładowań i okres ten był nieraz dla niego najgorszy. Aczkolwiek wiadome jest, że cały szereg transportów trwał przez wiele tygodni, czy miesięcy, gdyż pracownicy byli przesyłani w wagonach towarowych, które na stacjach węzłowych całymi dniami czekały na dołączenie do innego pociągu, że ci małoletni często całymi tygodniami byli w różnych obozach przejściowych — zagadnienie nadal pozostaje otwarte. Ludzie, którzy przyjechali nieraz z głębi Rosji i którzy byli w transporcie nieraz po kilka miesięcy, także dlatego że tory kolejowe często w tym okresie były zniszczone, doznali przesładowań często już na kilka miesięcy przed terminem przybycia do miejsca deportacji. Urząd odszkodowań, który uznaje tylko odszkodowania za utratę zdrowia, poddaje w wątpliwość możliwość utracenia zdrowia w tych wypadkach, gdy do rozpoczęcia 17-ego roku życia brakowało kilku miesięcy, jakby do utraty zdrowia nie wystarczyło nieraz przesładowanie jednego dnia, czy nawet godziny. W innych wszystkich wypadkach, urząd odszkodowawczy stosuje niezwykle ściśle wszystkie obowiązujące terminy, jeśli ktoś np. utracił statut uchodźczy, choćby na jeden dzień przed określonym terminem 1.10.1953 r., to przysługuje mu jedynie minimalna pomoc doraźna, ale nie odszkodowanie. Tak więc stosowanie terminów uzależnione jest od tego, co urzędowi bardziej odpowiada... aby nie zapłacić. Jeśli nieletni powołuje się na przesładowania, których nie potwierdza pracodawca (a o tym będzie mowa niżej przy sprawach pracowników przymusowych), co jest regułą, to urzędowi nie wystarczy sam fakt, że młodociany był wywieziony mając np. lat 15, w tym okresie oderwany od rodziny, a daje wiarę oświadczeniom pracodawcy i nie chce uznać doznanych przesładowań, jakby sam fakt wywiezienia małoletniego nie był dostatecznym przesładowaniem.

W każdym wypadku urząd stara się stwierdzić czy małoletni był na pracach przymusowych sam, czy z rodziną. Jeśli małoletni był umieszczony w pracy na terenie Niemiec Wschodnich, Prus Wschodnich, lub Śląsku, urząd nie jest naogół w stanie tego stwierdzić i żąda dostarczenia takiego dowodu przez poszkodowanego. A istnieje przecież przepis o ustawie, który mówi o przyjmowaniu zeznań poszkodowanego, gdy nie może on dostarczyć dowodów. Niestety, przepis ten pozostaje martwą literą.

Ad 3. — U osób, które były wywiezione na roboty przymusowe spotyka się z reguły z tym, że fakty przesładowań są zaprzeczane, że informacji udzielają albo osoby, które w okresie przesładowań nie były obecne na miejscu przesładowań i które polegają na informacjach osób trzecich, albo na informacjach dawnych przesładowców, którzy obecnie, obawiając się nie tylko skutków prawnych, ale nie chcąc pozostawić po sobie złej opinii — zaprzeczają przesładowaniom. Znane są tylko nieliczne wypadki, gdy w najlepszym razie uzyskuje się informacje, że warunki życia i traktowania w okresie wojny nie są obecnie możliwe do ustalenia. Spotyka się w zeznaniach Niemców ze zdaniem, że warunki wyżywienia były takie same, jak dla ludności niemieckiej, bez uwzględnienia faktu, że ludność niemiecka osiadła na miejscu, mogąc swobodnie poruszać się i dysponując pewnymi własnymi funduszami, mogła zaopatrywać się w żywność poza przydziałem oficjalnym, np. nabylając nabiół itp. na wsi, w drodze legalnej lub nielegalnej. Często spotyka się w zeznaniach dawnych przesładowców, powoływanie się na świadectwo sąsiada lub przyjaciela, który stwierdza, że traktowanie robotnika przymusowego było dobre. Już sam fakt, że dawny przesładowca stwarza sobie alibi takimi zeznaniami powinien nasuwać urzędowi wątpliwość, ale praktyka wykazuje coś zupełnie innego!

Reasumując powyższe, stwierdzić należy, że *stosowanie ustawy, na podstawie doświadczenia ostatniego roku, wskazuje raczej na chęć uchylecia się od płacenia, niż na chęć choćby minimalnego zadośćuczynienia za wyrządzone krzywdy.*

« POLSKA W EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ, BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

KONRAD ADENAUER

19 kwietnia 1967 r. zmarł Konrad Adenauer, ojciec powojennych Niemiec. Pogrzeb tego 91-letniego patriarchy stał się wielkim ewenementem politycznym w skali światowej i dniem prawdziwej żałoby narodowej w Niemczech.

Konrad Adenauer przeżył okres 22 lat reżymu hitlerowskiego bez nawiązywania z nim kompromitujących kontaktów. Choć Anglicy uznali po wojnie, że nie jest on zdolny do kierowania losami swego rodzinnego miasta Kolonii, trzymał on jednak krzepko ster władzy w Niemieckiej Republice Federalnej od 1949 do 1963 r.

Kierować losami powojennych Niemiec nie było rzeczą łatwą. Nie wystarczyło być dobrym administratorem — a Adenauer nim był —, nie wystarczyło mieć koło siebie specjalistów od problemów gospodarczych — Adenauer zmobilizował Erharda — aby wydobyć Niemcy z dna klęski. Nie zrobił tego na pewno gracz polityczny od których się roją parlamenty. Trzeba było na to człowieka w wielkim stylu, który swoim charakterem, swoją żelazną wolą górowałby nad masą polityków i potrafiłby im narzucić swoją linię postępowania. Na szczęście dla Niemiec, Adenauer był człowiekiem stulecia!

Konrad Adenauer wiedział dobrze, iż ponad wszelkie osiągnięcia gospodarcze przyszłość Niemiec jest związana z ich odrodzeniem moralnym. O ile nie osiągnął w 100% tego co zamierzał walcnie się przyczynić do tego, że Niemcy zachodnie w 1967 r. — a zwłaszcza ich młode pokolenie — nie są tym czym były Niemcy w 1945 r., w 1939 r., ani w 1933 r. Adenauer związał Niemcy z ideą zjednoczonej Europy, której był jednym z budowniczych aż do 1960 r. (spotkanie z gen. de Gaulle w Rambouillet), i której pozostał do końca życia symbolem i entuzjastą. W pierwszym dziesięcioleciu swoich rządów Adenauer nie krył się z tym, że pragnie zastąpić patriotyzm niemiecki przez patriotyzm europejski; jego ideałem wówczas było wyjście Niemców poza granice idei narodowej, związanej z tak tragiczną, żyjącą wciąż przeszłością. Ale nawet ten „mocny człowiek” Niemiec potrzebował w tym pomocy z zewnątrz i pomocy tej nie dostał; przywódcy zachodni nie zrozumieli, że przegrywając walkę o radykalną zmianę w myśleniu narodu niemieckiego; mało tego: niektórzy z nich zywiali młodych Niemców do pamiętania o ich nacjonalistycznej przeszłości. Za to Konrad Adenauer odpowiedzialności nie ponosi!

Za czasów swego kanclerstwa czynił wszystko aby idea europejska zwyciężyła, gdyż w niej widział przyszłość dla Niemiec demokratycznych i pokojowych. Ostatnim niemal jego aktem politycznym było podpisanie traktatu przyjaźni między Francją i Niemcami, który był dla zmarłego kanclerza spełnieniem jednego z jego życzeń: pojednania francusko-niemieckiego i... namiastką wielkiego układu politycznego między wolnymi krajami Europy.

Prasa reżymowa napisała po śmierci Adenauera, że był to spadkobierca Bismarcka. Pomyłka, i to pomyłka świadoma i śmieszna. Istotnie, można nazwać Konrada Adenauera „żelaznym kanclerzem” ze względu na jego siłę woli, upór i energię. Powinny więcej: rola Bismarcka była nieporównanie łatwiejsza, niż rola Adenauera! Ale do miana spadkobiercy Bismarcka, opierającego swą politykę na porozumieniu z Rosją jest godniejszy pretendent: nazywa się Ulbricht! Adenauer był człowiekiem nawskroś zachodnim i z Zachodem wiązał losy swojego kraju. Cytowaliśmy w poprzednim numerze „P. w E.” jego powiedzenie o celu paktu przyjaźni francusko-niemieckiej: „uniemożliwić na wszystkie czasy, by czy to jedna czy to druga strona kumała się z Rosją czy to przeciw Francji, czy to przeciw Niemcom, bo w obydwu wypadkach my razem leżymy, Europy niema, a Rosja triumfuje.”

Czy Konrad Adenauer był przyjacielem Polaków? Samo postawienie pytania w tej formie wydaje się mało rozsądne. Przede wszystkim ten Nadreńczyk znał nas mało. Po drugie rządził Niemcami w których dobrobyt nie od razu zapanował, a w których kilka milionów przesiedleńców świeżej daty stanowiło problem wyborczy, dzisiaj będący już w fazie szczytkowej. Jego wypowiedzi wobec naszych granic nie były pozytywne, a niektóre gesty (jak słynne przyodzianie płaszczka krzyżackiego) nawet nieprzychylny. Tym niemniej jego tendencje włączenia bez reszty Niemiec do Europy supranacjonalnej, oddania jej spraw obrony i polityki zagranicznej pozwalały mieć nadzieję, że ułożenie stosunków polsko-niemieckich nastąpi na innej bazie niż układy między dwoma suwerennymi państwami. Do takiej Europy nie doszło. Zachodni europejczycy, odrzuciwszy w sierpniu 1954 r. projekt Armii Europejskiej wyposażyli Niemcy zachodnie w Bundeswehr, a opozycja przeciw supranacjonalnej władzy politycznej Europy Sześciu w 1962 r. zmusiła Adenauera do powrotu na płaszczyznę dyplomacji... klasycznej.

Jeżeli się pamięta, że Konrad Adenauer nie działał sam i że nie wszyscy partnerzy stali na wysokości ideałów tego wielkiego kanclerza, można — mimo jego błędów i braków w prowadzeniu polityki na codzień — uznać go za wielkiego Europejczyka.

Karl DEDECIUS, Frankfurt-a-Main

KONWOKACJA KSIĄŻEK

Literaturę można porównać do okna, przez które jeden naród patrzy drugiemu w oczy, które ułatwia postrzeganie otwartego okna książki włączyć do duchowej rzeczywistości sąsiada jest konieczne i pozytywne. Nie sposób dzisiaj, w epoce podboju przestrzeni kosmicznej, żyć w izolacji, przy drzwiach i oknach zamkniętych. Nie sposób, by drzwi i okna te w jedną się tylko otwierały stronę. Wszelki świat zna kilka wymiarów i różne kierunki, nasza ziemia zaś w cyklicznym obrocie się rymie. To co dzisiaj znajduje się u dołu i w mroku, osiąga jutro zenit i nurza się w jasnościach. Różnorodność gatunków literackich, talentów, poglądów uwzględnia te fakty i odpowiada sumie prawdy o człowieku i jego świecie: prawda ta nie jest nigdzie jednorodna ani jednomyślna ani w jednakowy sposób do naszej świadomości docierająca; opiera się ona na wymianie różnych prądów i tendencji. Na wymianie — a więc na dialogu. Książka jest najszlachetniejszą formą dialogu.

Zabiera ona głos tylko wtedy, gdy pragniemy jej postuchać, nie narzuca nam natrętnie swych poglądów, powtarza je, jeśli chcemy, raz i drugi, aż trafia nam do przekonania; milknie jeśli sobie tego życzymy, mówi o wszystkim, porusza najwstydliwsze prawdy, szepce je w cztery oczy. Książka nie przerywa nam, przysłuchuje się nam z uwagą, uwzględnia nasze sprzeciw, odnosi się z wyrozumiałością i cierpliwością do naszego namysłu. Umie czekać. Zastanawia, wstrząsa, uszczęśliwia, a przy tym szanuje nasze własne sądy; więcej: dopiero w związku z nimi okazuje swoją skuteczność. Książka jest tak czy inaczej dialogiem, ufnym a dobrowolnym.

Książki, jakie przekładamy z języka polskiego bądź też sami piszemy o Polsce, tworzą swoisty katalog dobrej woli, odpowiadają elementarnej potrzebie rozmowy, świadczą o chęci poinformowania i poznania się, jak również gotowości do przyjrzenia się samemu sobie w zwierciadle obcej literatury. Ponieważ starania te są spontaniczne i nie zorganizowane, nie trudno w poszczególnych wypadkach o te lub inne niedociągnięcia. Nasza znajomość rzeczy jest niepełna, wydawcy, tłumacze i autorzy od stosunkowo niedawnej daty zajmują się współczesną literaturą polską, więc brak im jeszcze doświadczenia, pewności w wyborze aut. r. i dzieł, trafnych probierzy, zdolności ogarnięcia całości kształtu zjawisk kulturalnych. Ale zamiary te są szczerze, gotowość do nawiązania wymiany i podjęty trud są widoczne.

Niniejszy katalog książek przetłumaczonych z języka polskiego na niemiecki tudzież pozycji wydawczych o Polsce nosi charakter part pro toto. Ale nie jest to bynajmniej zestaw umyślnie dobrany, lecz przekroj dokonywany jaknajbardziej wielostronnie: sąsiadują w nim pozycje znakomite i mniej znakomite, poważne i wesole, ambitne i przypadkowe, miarodajne i polemiczne — nieretuszowane półbilans tego, co i jak wiemy o Polsce dzisiejszej. Takie podsumowanie od czasu do czasu jest pozytywne. Zarówno dla samokrytycznej oceny dotychczas przebytej drogi jak i dla ustalenia kierunku dalszej pracy.

O ile ponure i przynębiające są historyczne obciążenia w stosunkach niemiecko-polskich, o tyle pomyślniej przedstawia się sprawa obopólnej wymiany w naszych literaturach. Współpraca, widoczna już w pierwszych oficynach drukarskich w Boguncji i w Krakowie, pozytywne kontakty humanistów (Rej, Łaski, prace kronikarzy (J.L. Decius, Marcin Opitz) na dworze królewskim, wysiłki niemieckich poetów (Gryphius) i uczonych (Lorenz Mitzler von Coloff) niewątpliwie okazały swoją przydatność kulturalną. Warto wspomnieć o deklaracjach solidarności z Polską uciśnioną w epoce rozbiorowej (Bettina von Arnim, Ludwig Börne, Adalbert von Chamisso, Georg Forster, Emanuel Geibel, Ferdinand Gregorovius, Harro, Paul Haring, Moritz Hartmann, Friedrich Hebbel, Heinrich Heine, Justinus Kerner, August Graf von Platen, Gottfried Seume, Ludwig Uhland, Zacharias Werner i wielu innych), za które Lelelew z Paryża dziękował z „pozdrowieniem Romantów”, „Polenlieder”, wielki wiec w Hamburgu i w braterstwie”. Wszystkie te manifestacje („Tübinger dnu 27 maja 1832 roku) dawały wyraz uczuciom polskim, jakie wówczas żywiła literatura niemiecka.

W rzeczy samej książki były i są wiernymi ambasadorami. Gdy Polska padła ofiarą rozbiorów, książki polskich pisarzy ukazywały się w lipskiej Librairie étrangère. Docierały przez kordony do kraju, przemycane w beczkach wina. Między rokiem 1833 a 1860 jeden tylko wydawca w Lipsku (Bobrowicz) ogłosił drukiem czterysta tomów dla Polski, w tym czterdzieści tytułów „Biblioteki klasyków polskich” w wydaniu kieszonek. Także i Brockhaus wydawał dla podzielonej Polski „Bibliotekę Polską”, której tomy oprawione w płótno ze złotym wyciskiem docierały „do najodlegle-

szych zakątków kraju” (1). Brockhaus wydał m.in. utwory Mickiewicza, Słowackiego, Ujejskiego, Czajkowskiego, Rzewuskiego, pamiętniki i nowele młodych pisarzy. Jedyny zbiór niedocenionego przez ówczesnych rodaków Norwida ukazał się właśnie u Brockhauusa. Zacytowany powyżej Wasylewski nie szczędząc słów uznania niemieckim wydawcom za ich zasługi poniesione dla polskiego piśmiennictwa, pisze również, że liczni pisarze polscy, a wśród nich Słowacki, marzyli o wydaniu swych utworów u Wiehnelma Gottlieba Kornera. Cenił w Lwowie wydawcy, to: Piller, Schneider, Wichmann; w Petersburgu wydawcami książek polskich zajmował się Wolff. Już to nazwisk niemieckich nie brak w literaturze polskiej, w ruchu wydawniczym, księgarskim, czy w historiografii.

Epoka romantyzmu jest także — jak stwierdza germanista uniwersytetu wrocławskiego, Eugenjusz Klin — „ciągle jeszcze niedostatecznie znanym i wykorzystanym źródłem wspólnych tradycji”. Romantyczne „pokrewieństwo z wyboru”, jego estetyczne i światopoglądowe wpływy na obydwie strony literatury nie trudne są do ustalenia.

„Żadnego narodu jako całości nie można o nic obwiniać” — broni Heine Polaków przed gazetami, które utrzymywały że naród polski sam sobie brakiem jedno-myślności zgotował swój tragiczny los. W tym samym szlachetnym duchu walki z pośpiesznymi uogólnieniami podjął się Józef Wittlin w roku 1933 „Obrony książek niemieckich”, kiedy padły ofiarą ryczałtowego (skądinąd słusznego) bojkotu Niemiec hitlerowskich. Dzisiaj zaś podobny pogląd motywuje Jerzy Zimnik po marksistowsku: „Nie ma złych i dobrych narodów. Nie ma narodów które z ducha swego charakteru są narodem militarystów. Są natomiast określone warunki historyczne...” (2).

Podczas gdy pośpieszne opinie twierdzą, że między Niemcami a Polakami istnieją nieprzezwyciężalne różnice charakteru narodowego i sposobu bycia, które „jak świat światem” podsycają oba narody do wrogich nastrojów, świadczą biografie niektórych pisarzy o czymś zupełnie innym. Obdarzony fantazją i wrażliwością „egzaltowany naród” polski (żeby użyć określenia Heinego) dla wielu Niemców jest synonimem przygody duchowej, która ich fascynuje i pociąga Z drugiej zaś strony „ponury germański naród” (Rolicz-Lieder) dla pełnego polotu Słowianina staje się niejednokrotnie przedmiotem ukrytego podziwu. Zarówno małżeństwa Jana Łaskiego jak E.T.A. Hoffmanna, przyjaźnie osobiste między Heinem a hrabią Brezją, George'm a Rolicz-Liederem, Przybyszewskim a Dehmelem, jak i życiorysy Kraszewskiego albo Karla Hauptmanna dostarczają nam sporo dowodów, że właśnie siła atrakcyjna tych różnic między Polakami a Niemcami, tak w sferze prywatnej jak i na polu twórczości, często odgrywała pozytywną rolę.

Nawet dzisiaj, w okresie jeszcze nierozładowanych napięć i spraw niezatwionych, książka bierze na siebie obowiązek utrzymania łączności. „Každy Polak, który przejeżdża przez NRF, chcąc lub nie chcąc natrafia na różnorodne, wszędzie obecne ślady sympatii polskich, które się przez ten kraj ciągną niczym żyły kwarcu na granicę... Zapisałem sobie 45 tytułów książek polskich autorów, które przetłumaczono i wydano w Niemieckiej Republice Federalnej. Między innymi: Andrzejewski, Iwaszkiewicz, Różewicz, Mrozek, Les, Schulz, Gombrowicz, Kołakowski, Mackiewicz, Bratny, Dobraczyński, Tyrmand, Brandys, Lem, Braun, Jastrun, Bocheński, Math, Bonarski, i wielu innych. 45 tytułów, to jednak coś znaczy — tego nie ma w żadnym innym kraju na Zachodzie; fakt ten wyraźnie świadczy o istniejącym zainteresowaniu Polską.” (3)

Dodajmy, że tytuły dostrzeżone przez Kisielewskiego w czasie jego przejazdu przez NRF w rzeczywistości stanowią jedynie część tego, cośmy w międzyczasie z języka polskiego przełożyli i cośmy sobie z literatury polskiej przyswoili.

Między rokiem 1944 a 1963 przełożono w NRF 331 dzieł polskich na niemiecki. Aliści do poważniejszego wzrostu zainteresowania polską literaturą doszło u nas dopiero około roku 1960. W tym okresie dokonano 1.550 przekładów z języka niemieckiego na polski, w tym 679 tytułów z dziedziny literatury pięknej.

Polska zajmuje dwunaste miejsce w oficjalnej statystyce rynku zbytu zachodnio-niemieckich wydawnictw, a więc nie tylko przed innymi krajami bloku i Jugosławia, lecz również przed takimi krajami jak Finlandia, Grecja, Norwegia albo Brazylia.

Perłę polskiej poezji narodowej, Pana Tadeusza, przełożono w ostatnich latach w NRF dwukrotnie. Goethe znalazł w Polsce aż stu tłumaczy. Ostatnio ukazał się czterotomowy i dwutomowy wybór jego pism. Fausta wzięło na swój warsztat ostatnio pięciu tłumaczy. Ogrom wysiłku wydawców i tłumaczy po obu stronach, cały ten kapitał dobrej woli wymyka się

spod rygorów urzędów statystycznych, jak to zwykle w sferze ducha bywa.

W Heidelbergu od jedenastu lat ukazują się „Mickiewicz-Blätter”, które Hermann Buddensieg wypełnia popularyzującą literaturę polską. Od 1961 roku działa w NRF stowarzyszenie „Amici Poloniae”, które według zaleceń tłumacza „Pana Tadeusza” C.A. von Pentza dba o „rozbudzenie i pogłębienie sympatii niemieckich dla polskiego sąsiada”. W Düsseldorfie, nakładem „Niemieckiego Towarzystwa Wymiany Kulturalnej i Gospodarczej z Polską” ukazuje się co miesiąc periodyk pod tytułem „Begegnung mit Polen” (Spotkanie z Polską). Uniwersytety niemieckie, towarzystwa literackie, rozgłośnie radiowe i telewizyjne, gminy wyznaniowe, szkoły średnie organizują „Tygodnie Polskie”, serie odczytów, pogadek, wieczorów autorskich, wystaw itp. Gazety i czasopisma często publikują prace polskich autorów bądź też Niemców piszących o Polsce. Wszelkie polonica wzbudza żywe zainteresowanie i mogą się poszczycić życzliwymi recenzjami. Literatura Polska przestała być lądem nieznanym.

Konwokacja książek trwa.

Karl DEDECIUS

(1) Stanisław Wasylewski, Życie polskie w XIX wieku, Kraków 1962, str. 365.

(2) Jerzy Zimnik, Echa polonofilskie w literaturze niemieckiej, Opole 1964.

(3) Stefan Kisielewski: An dieser Stelle Europas, München 1964, str. 213, 223.

(*) Pozwolimy sobie nie być w zgodzie ze znakomitym tłumaczem, jeśli chodzi o słowo „konwokacja”. Niemiecki tytuł wstępu do „Polonica” — „Motschaft der Bücher” przetłumaczylibyśmy na „Posłannictwo książek”. — REDAKCJA.

WIECIE DLACZEGO WYDAJEMY ZNOWU NUMER PODWÓJNY : KWIECIEŃ — MAJ ? NIE DLATEGO, ŻE BRAKUJE NAM MATERIAŁU, NIE DLATEGO ŻE REDAKCJĘ OPANOWAŁO LENISTWO, ALE DLATEGO, ŻE NIE MAMY PIENIEDZY ! A CO NA TO CZYTELNICZY, ZWŁASZCZA CI, KTÓRZY TAK CZĘSTO CHWAŁĄ NASZE PISMO ?

« GERMAN-POLISH RECONCILIATION COUNCIL »

W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych w r. 1966 niezjącego już prezesa „BUND der VERTRIEBENEN” JAKSCHA w towarzystwie pp. von und zu GUTENBERGA i A. DOMESA powołana została „Rada Pojednania Polsko-Niemieckiego”; ze strony polskiej występowali w tej imprezie pp. Karol SITKO, F. KURCZ i Rev. E. MACH, którzy wydają angielsko-polski miesięcznik p.t. „THE NEW APPROACH”. P. SITKO zorganizował także w Ameryce „Światowy Związek Górno-Slązaków”.

Ponieważ zapytywano nas o to kilkakrotnie ze Stanów Zjednoczonych, stwierdzamy, że owa Rada JAKSCH-SITKO nie ma (i chyba nie może mieć?) nic wspólnego z zainicjowanym przez „Action Européenne Fédéraliste” dialogiem polsko-niemieckim. Od tej inicjatywy odcięły się zresztą wszystkie poważne organizacje Polonii Amerykańskiej.

„KTO CHCE ZJEDNOCZENIA MUSI UZNAC LINIĘ ODRY I NYSY !”

„...kto chce zjednoczenia (Niemiec) musi uznać linię Odry i Nysy. Więcej, jeżeli chcemy żeby nasza polityka „otwarcia na Wschód” miała jakiś sens, musimy przekroczyć ten próg. Tak długo jak Polacy, Rosjanie i inne narody Europy środkowej będą miały wątpliwości co do naszego stanowiska, nie będziemy mieli żadnej szansy stworzenia klimatu zaufania, któryby nam pomógł w zrobieniu postępów w stosunkach z naszymi sąsiadami ze Wschodu. Tym, którzy się boją, że to stanowisko spowoduje utratę 0,2 do 0,8% głosów dla Partii Liberalnej w przyszłych wyborach, odpowiemy, że — przeciwnie — ta odważna polityka może nam pomóc zdobyć (nowe) głosy.”

(Wyjątek z przemówienia p. RUBINA — przemysłowca z Nadrenii i skarbnika Partii — na kongresie niemieckiej Partii Liberalnej (F.P.D.) w Hanowerze 3 kwietnia 1967 r., według „Le Figaro” z 4.IV.67 r.)

NOTATKI EUROPEJSKIE

Rząd francuski sporządził plan reorganizacji przemysłu lotniczego. Poszczególne przedsiębiorstwa państwowe zostaną połączone w dwie firmy: „SUD-Aviation”, która zajmie się budową samolotów cywilnych i „NORD-Aviation”, budową samolotów wojskowych.

Instytut Ekonomii Światowej przy Uniwersytecie w Kiel (Niemcy) przewiduje, że w 1967 r. w krajach Wspólnoty (E.W.G.) nastąpi wzrost o 4% dochodu narodowego podczas gdy w krajach „Siódemki” jedynie o 2%. Powodem tej różnicy jest w pierwszym rzędzie stagnacja ekonomii angielskiej.

Z dnem 1.I.67 r. zniesiono cła na produkty przemysłowe wewnątrz państw A.E.L.E. („Siódemki”). Istnieje szereg poważnych wyjątków, między innymi: niektóre kraje zachowują cło z przyczyn fiskalnych, zniesienie opłat celnych nie obejmuje produktów rolniczych i morskich. Finlandia (kraj „stowarzyszony” z A.E.L.E.) zniesie cła do końca 1967 r., Portugalia zaś do 1980 r.

E.W.G. jest największym eksporterem świata. W 1966 r. „Szóstka” zwiększyła eksport do państw trzecich o 8,7%, co wynosi w ogólnej sumie 29,5 miliardów dolarów. Jednocześnie import wzrósł o 9,3% (31,2 miliardów dolarów). Komisja Wspólnoty zwróciła uwagę, że osiągnięte wyniki obalają zarzuty oskarżające Wspólny Rynek o protekcjonizm w swojej polityce handlowej.

Z okazji rocznicy podpisania Traktatu Rzymskiego (25.III.1957) ma się odbyć w Rzymie „konferencja na szczyt” państw-członków E.W.G. Głównym przedmiotem debat będzie prawdopodobnie sprawa przystąpienia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku.

Niemcy posiadają 2.034 z ogólnej liczby 2.537 browarów w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej, Belgia 294, Francja 164, Holandia 34 i Luksemburg 10.

W lutym odbyła się 8 faza negocjacji pomiędzy Austrią i Wspólnym Rynkiem. Austria oświadczyła swą gotowość do zaakceptowania taryfy celnej Wspólnoty włącznie ze wszystkimi zmianami, jakie „Szóstka” wprowadzi w przyszłości. Następne spotkanie przewidziane jest wiosną b.r. W międzyczasie kanclerz austriacki Klaus, w czasie swej wizyty w Moskwie, spotkał się raz jeszcze ze sprzeciwem Sowietów w sprawie przystąpienia Austrii do E.W.G.

Ministrowie ekonomii i finansów z sześciu państw Wspólnoty zebrani 9.II. w Brukseli zobowiązali się wprowadzić w swoich krajach wspólny system podatkowy tak zwany „taxation à la valeur ajoutée”, oparty na systemie francuskim. Jest on niezbędny w przyszłej unii celnej Wspólnoty.

W przemówieniu wygłoszonym 19.I. we Francuskim Stowarzyszeniu dla Wspólnoty Atlantyckiej, Paul-Henri Spaak podkreślił, że rozkład Aliansu Atlantyckiego może pociągnąć za sobą przykre konsekwencje. Alians jest filarem bezpieczeństwa europejskiego, bez którego małe kraje będą niezdolne zapewnić sobie obronę.

W miejscowości Utrecht (Holandia) została zorganizowana poraz pierwszy międzynarodowa kooperatywa produkcji biskwitów i ciastek. Kooperatywę założyło 5 organizacji handlowych: francuska, belgijska, niemiecka, włoska i holenderska. Centrala „EURO-kooperatywy” znajduje się w Brukseli.

Zdolność rafinowania ropy naftowej w krajach Wspólnoty w 1970 r. osiągnie 396 milionów ton, wzrost o 8,1% rocznie. Produkcja przewidziana: 328 milionów ton, wzrost o 7,7% rocznie.

Produkty rolne odgrywają bardzo ważną rolę w polskim handlu zagranicznym. Na tym polu wymiana handlowa między Polską a Wspólnotą jest bardzo ożywiona. W 1965 r. 7,3% importowanych produktów rolnych pochodziło z E.W.G. (w latach 1958-1962: 3 do 4%). Europejska Wspólnota Gospodarcza jest najpoważniejszym klientem produktów rolnych polskich, 32% eksportu polskich produktów rolnych idzie do E.W.G. (w 1961 r. — 27%).

W okresie 1959-1966 obroty między 8 krajami strefy wolnego handlu (Austria, Dania, Finlandia, Norwegia, Portugalia, Anglia, Szwajcaria i Szwecja) wzrosły o 112%. Przeciętny wzrost rocznie o 11,4%. Dla porównania podajemy, że w latach 1953-1959 średnia wzrostu wynosiła 5,5% rocznie.

Eksport krajów — członków A.E.L.E. w okresie 1959-1966 podniósł się o 68% a import o 71%.

Komisja Europejskiej Wspólnoty Atomowej (EURATOM) przekazała przewodniczącemu Komitetu Ministrów propozycje II-go pięcioletniego planu badań naukowych w dziedzinie nuklearnej.

Wysunięte propozycje zbada Komitet doradczy badań nuklearnych, powołany przez przewodniczącego Komisji Euratomu, Pierre Chatenet.

16.II w Oslo, norweski minister handlu Kaave Willoch wypowiedział się za rozszerzeniem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej: „ani rynek wolnej wymiany północno-atlantyczny, ani przyjęcie Skandynawii do Wspólnego Rynku bez Wielkiej Brytanii nie rozwiążą problemów Norwegii. Rozwiązanie trudności nastąpi jedynie w wypadku przyjęcia krajów-członków A.E.L.E. do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.”

Wysoka Władza E.W.W.S. przewiduje że w najbliższych latach przemysł stalowy znacznie rozwinie się. Produkcja z 86 milionów ton w 1965 r. wzrośnie do około 95 milionów w 1970 r. i 110 milionów ton w 1975 roku.

W celu zapewnienia jak najlepszej znajomości aktualnej sytuacji w przemyśle stalowym w gospodarce światowej, rząd szwedzki i Wysoka Władza E.W.W.S. zdecydowały przystąpić do regularnej wymiany informacji. Dotyczy ona między innymi następujących tematów:

— tendencje rynków; planowanie spożycia i produkcji stali; zaopatrzenie w surowy materiał; ewolucja badań naukowych, ewolucja techniczna i ekonomiczna; badania w dziedzinie higieny i bezpieczeństwa pracy; rozwinięcie kształcenia zawodowego.

Pierwsze spotkanie na szczeblu wysokich urzędników odbyło się w marcu br. w Luksemburgu.

Zebrała SZPERACZKA

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — André AMAR — « L'Europe a fait le monde. Une histoire de la pensée européenne. Paris, Présence Planète, 1966, I tom, str. 304.
2. — « Répertoire européen de l'étudiant », Conseil de la coopération culturelle du Conseil de l'Europe, Strasbourg, 1965, édition bilingue (anglais et français), 45 str. cena 2 F.
3. — René JOTTERAND — « Présentation de l'Europe dans les classes terminales », Coll. « L'éducation en Europe », Conseil de la coopération culturelle, Strasbourg, 1966, str. 77, cena 3 F.
4. — STRAUSS (Franz Josef) — « Entwurf für Europa », Stuttgart, Seevald Verlag, 164 str.
5. — « L'homme dans le milieu européen », programme de travail pour les activités intergouvernementales du Conseil de l'Europe, 1966, str. 61.
6. — « Charte sociale européenne », Direction de l'information Conseil de l'Europe, Strasbourg, 1965, 22 strony.
7. — Max RICHARD — « L'Europe, la liberté et la Paix », Action Européenne Fédéraliste, Paris, 10 str. cena 1 F.
8. — Leszek KOLAKOWSKI — « Traktat über die Sterblichkeit der Vernunft ». Philosophische Essays. — Piper, cena 13,80 DM.
9. — Karl JASPERS — « Antwort zur Kritik meiner Schrift "Wohin treibt die Bundesrepublik"? » Piper, cena 10,80 DM.
10. — « Denken an Deutschland zum Problem der Wiedervereinigung » — Theo SOMMER (Herausgeber) (w tym rozdział pióra Zbigniewa BRZEZIŃSKIEGO). Cena 12 DM.
11. — Edmond JOUVE — « Le Général de Gaulle et la construction de l'Europe » 1940-1966. Librairie Générale de Droit et de Jurisprudence, Paris, 1967, str. 881 + 969.
12. — « AGENOR » — Revue Européenne, trimestriel (B.P. 54, Bruxelles 4); w ostatnim numerze: « L'Europe après de Gaulle ».

EUROPEJSKI BANK INWESTYCYJNY...

Założony z kapitałem 1 miliard dolarów (5 miliardów franków), Europejski Bank Inwestycyjny od chwili swego powstania aż do dnia 31 grudnia 1966 r. udzielił 124 pożyczek na łączną sumę 642 milionów dolarów, z czego 435 milionów dla Włoch i 80 milionów dla Francji.

... i EUROPEJSKI FUNDUSZ SOCJALNY

W ciągu swego istnienia Europejski Fundusz Socjalny wydał około 40 milionów dolarów, która to suma przyczyniła się do nauczania nowego zawodu lub sfinansowania przesiedlenia do innych okolic około 500.000 pracowników dotkniętych bezrobociem w sześciu krajach Wspólnoty.

„IRELAND AND EUROPE”

Irlandia nie należy do E.W.G., ale mimo to interesuje ona Wspólnotę jako kraj, który wyraził zamiar przystąpienia do „Europy Sześciu”. Dział informacji Wspólnoty wydał pod tytułem „Ireland and Europe” ulotkę informacyjną o Irlandii, zawierającą kilka artykułów dotyczących miejsca tego kraju w gospodarce europejskiej.

W tej ulotce znajdujemy cyfry dotyczące handlu zagranicznego Irlandii:

Import 1958 (w procentach): Wielka Brytania 60, E.W.G. 11, Stany Zjednoczone 7; 1965: Wielka Brytania 51, E.W.G. 13, Stany Zjednoczone 8.

Eksport 1958: Wielka Brytania 77, E.W.G. 4, Stany Zjednoczone 6; 1965: Wielka Brytania 70, E.W.G. 13, Stany Zjednoczone 4.

Z cyfr tych wynika, że E.W.G. zajmuje coraz większe miejsce w obrotach zagranicznych Irlandii, która przestaje być powoli gospodarczym przyczółkiem gospodarczym Wielkiej Brytanii.

ROZWOJ ŚWIATOWEGO FEDERALIZMU W KANADZIE

Oddział w Montrealu organizacji „World Federalists of Canada” (WFC) odbył swoją doroczną konferencję w dniu 11.4.1967 r. Ilość członków oddziału wzrosła w ciągu ubiegłego roku o 50 procent. Główne przemówienie wygłosiła Prof. Pauline Jewett, poseł do parlamentu w Ottawie i wybitny teoretyk światowego federalizmu. Gorącymi okłaskami przyjęto szczególnie te fragmenty przemówienia, w których Prof. Jewett uzasadniała projekt przekształcenia armii kanadyjskiej na oddziały służące sprawie utrzymania pokoju (peace keeping forces) i oddania ich do dyspozycji Sekretarza Generalnego ONZ. Prof. Jewett zwracała również do wzmocnienia akcji politycznej i presji na Rząd Kanadyjski, aby ogłosił utworzenie Rządu Światowego oficjalnym celem polityki zagranicznej Kanady.

Szansę uzyskania takiego oświadczenia wydają się tym bardziej pomyslnie, że zarówno premier Kanady Dester Pearson, jak również Minister Spraw Zagranicznych Paul Martin zadeklarowali się jako zwolennicy idei światowego federalizmu. 76 posłów do parlamentu w Ottawie, między innymi leader Nowej Partii Demokratycznej T. Douglas, są zarejestrowanymi członkami Zrzeszenia Światowych Federalistów. W dyskusji podkreślano, że Kanada powinna być pierwszym państwem, które zrezygnuje z utrzymywania suwerennej armii i odda swoje siły zbrojne w służbę organizacji ponadnarodowych. Zebrani powołali Komitet Akcji Politycznej, którego najbliższym zadaniem będzie przygotowanie rezolucji na ogólnokrajowy zjazd WFC, jaki ma się odbyć w dniach 2-4 czerwca 1967 w Ottawie.

Andrzej KAWCZAK

CO TO JEST „EUROPA-UNION” ?

Organizacja niemieckich federalistów „EUROPA-UNION DEUTSCHLAND” często intrzyguje Polaków. Ci, którzy tej organizacji nie znają mają obecnie dobrą okazję zapoznać się z jej działalnością na przestrzeni 20 lat jej istnienia. Niedawno wyszła z druku książka, której autorem jest Karlheinz KOPPE, redaktor organu federalistów niemieckich, który także nosi nazwę „EUROPA-UNION”.

Książka pod tytułem „DAS GRUENE „E” SETZ SICH DURCH” 20 Jahre Europa-Union Deutschland 1946-1966. Oto jej treść: Vorwort, I — Im Zeichen der Hertensteiner Kreuzes (1946-1949). II. — Das grüne E setz sich durch (1950-1953). III. — Das Interregnum (Oktober 1953-Oktober 1954). IV. — Klärung der Positionen (1955-1957). V. — Hoffen, warten, warnen (1958-1961). VI. — Das europäische Gewissen (1962-1966). Anhang. — Dokumente zur Geschichte der Europa-Union.

(Europa-Union Verlag, Köln, 1967, 233 str.

Witymir Z. BIENKOWSKI, Londyn

Pozostając poza Krajem...

Polska działalność w środowisku Brytyjskim

KORZYSTAJMY Z DOSWIADCZEN INNYCH

Londyński „TYDZIEŃ POLSKI” z 25 lutego 1967 r. zamieszcza ciekawy artykuł Witymira Z. BIENKOWSKIEGO na temat akcji wyborczej Polaków w Wielkiej Brytanii. Choć sytuacja na różnych terenach, a specjalnie we Francji — jest odmienna, a zatem i formy organizacyjne nie mogą być jednakowe, artykuł ten stanowić powinien materiał do przemyślenia dla nie oderwanych od rzeczywistości działaczy polskich na tych wszystkich terenach, a szczególnie głosy Polaków-obywateli danego kraju mogą zagrać pewną rolę bądź w całym państwie, bądź w pewnych tylko okręgach, bądź nawet lokalnie. Chodzi tu tak o akcje w ramach kampanii wyborczych jak też i zamianowanie obecności Polaków-obywateli w okresach międzywyborczych dla obrony interesów CAŁOSCI społeczności polskiej w danym kraju. Dla wyjaśnienia dodajmy, że system wyborczy brytyjski (jedna tura wyborów i większość względna wystarczająca do przejścia kandydata) ułatwia akcje Polaków-obywateli brytyjskich.

Oto najważniejsze ustępy z artykułu p. W.Z. BIENKOWSKIEGO:

W naszej pracy dla Polski i w dążeniu do odzyskania przez nią niepodległości ponosimy, z racji naszego tutaj przebywania, odpowiedzialność za pełne wykorzystanie naszego pobytu na wpływanie na nasze otoczenie, informowanie go o zagadnieniach polskich, urabianie opinii i zdobywanie w brytyjskim środowisku jak najliczniejszych i jak najbardziej wpływowych przyjaciół dla Polski. Nie ulega wątpliwości, że przebywanie w obcym, ale gościnnym środowisku nakłada na nas pewne zobowiązania w stosunku do gospodarzy, do których winniśmy się poczuwać niezależnie od formalnej sprawy paszportu jaki posiadamy. Lojalność obowiązuje nas także o ile formalnie przebywamy tu jako cudzoziemcy, ale lojalność ta bynajmniej nie koliduje z naszymi polskimi obowiązkami i w niczym ich nie pomniejsza.

Pokolenie wychowane w Polsce wywiozło z kraju dziedzictwo rodzimej kultury, a tutaj może korzystać z brytyjskiego dorobku kulturalnego. Nasze młode pokolenie wzrasta i wchodzi w życie uprzywilejowane spującą tradycją i dorobku obu narodów. Musimy więc umieć współżyć z naszym otoczeniem i w nim się rozwijać.

Nie możemy sami zamykać się w mniejszościowe getto. Nie powinniśmy stawać na uboczu i stronić od czynnego udziału w życiu brytyjskim, wymawiając się naszą polskością, bo właśnie polskością nasza wymaga, byśmy potrafili współdziałać w życiu i w rozwoju naszego otoczenia. Udział nasz w tym rozwoju powinien być jak najszerszy i winien obejmować wszystkie dziedziny życia gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Nie jesteśmy w żadnej z tych dziedzin „ubogimi krewnymi”, mamy dużo do wniesienia i naszego wkładu nie powinno zabraknąć. Ale — trzeba to znowu podkreślić — na udziale naszym w życiu brytyjskim nie kończą się nasze obowiązki społeczne i udział ten w niczym nie umniejsza naszych obowiązków, płynących z przynależności narodowej.

Jesteśmy Polakami i mamy Polskie obowiązki, a wykonujemy je przebywając w brytyjskim otoczeniu i nawiązując z tym otoczeniem przyjazną łączność i współpracę. Czym szerszy krąg nasza działalność ogarnia i czym bardziej wpływowych przyjaciół potrafimy zdobyć, tym lepiej wywiążemy się z naszych obowiązków. Jest to działalność odpowiedzialna i wymagająca z jednej strony skrupulatnego przygotowania, a z drugiej — uzgodnionego i zorganizowanego wysiłku. Sukces takiej pracy zależy w pierwszym rzędzie od współudziału wielu działaczy we wszystkich ośrodkach polskiego osiedlenia. Nie wystarczy tu akcja ograniczona do kampanii wyborczych, czy zamykająca się w kilku postulatach. Chodzi o nawiązanie bliskich znajomości i utrzymanie stałych kontaktów z jak największą ilością działaczy brytyjskich. Chodzi o akcję stałą i trwałą, i o akcję, która byłaby wyrazem stanowiska całej społeczności polskiej, a nie tylko jakichś mniejszych czy większych ugrupowań.

Takiej akcji podjął się i dalej ją prowadzi Polski Komitet Wyborczy, który rozpoczyna czwarty rok swej działalności, nie ustając w wysiłkach rozszerzenia tej pracy. Dotychczasowa działalność Komitetu objęła dwie kampanie wyborcze i akcje specjalne. Po każdej kampanii wyborczej Komitet podał obszerne sprawozdanie na łamach „Dziennika Polskiego”. Tutaj dla porów-

kania można podać zestawienie cyfrowe, charakteryzujące te wysiłki. Działalność Komitetu objęła:

Kampania Wyborcza	1964	1966
skupisk polskich	70	84
działaczy polskich	123	103
okręgów wyborczych	170	174
roz mów z kandydatami	52	81

Pierwsza z akcji specjalnych dotyczyła uroczystości związanych z tysiącleciem Polski chrześcijańskiej.

W porozumieniu z Komitetem Tysiąclecia w Londynie Komitet Wyborczy rozesłał 15-stronicowy biuletyn millenijny do 36 posłów oraz do szeregu osób, które z racji swojego stanowiska, jak na przykład przełożeni szkół, mieli styczność z polską młodzieżą. Komitet pośredniczył również w zaproszeniu tych osób na uroczystość na White City w Londynie.

Druga akcja specjalna została zorganizowana w związku z pogrzebem ś.p. gen. Bora-Komorowskiego. W tej sprawie Komitet rozesłał specjalny komunikat do 84 członków i współpracowników, docierając za ich pośrednictwem do 152 posłów do parlamentu, z których wielu wyraziło swoje pełne poparcie dla stanowiska polskiego.

Ostatnia akcja Komitetu była związana ze sprawą Biblioteki Polskiej i została przeprowadzona w ścisłym porozumieniu z Polską Radą Biblioteczną. Sprawa Biblioteki Polskiej od początku istnienia Polskiego Komitetu Wyborczego była włączona w postulaty polskie przygotowane na obywatelskie kampanie wyborcze. Z okazji zebrania zorganizowanego w styczniu b.r. przez lorda St. Oswalda Komitet pośredniczył w zaproszeniu na to zebranie 49 posłów, przesyłając do nich specjalny list od Komitetu wraz z kopią słynnego przemówienia lorda St. Oswalda.

Cała powyższa działalność była skoncentrowana i świadomie ograniczona do terenu parlamentarnego, to znaczy do kontaktów z członkami parlamentu i z kandydatami na posłów. Ograniczenie takie wydaje się słuszne tak ze względu na konieczność dobrego przygotowania planowej akcji, jak również ze względu na ogrom pracy potrzebnej nawet na tym ograniczonym polu działania. Sama Izba Gmin liczy 630 posłów, a w czasie wyborów ilość kandydatów sięga 2.000. Skupisk polskich liczących powyżej 100 Polaków jest w Wielkiej Brytanii ponad 170 i obejmują one ponad 300 okręgów wyborczych i około 1.000 kandydatów. Jest to więc obszerne pole do pracy, wymagające entuzjastycznej współpracy wielu działaczy we wszystkich ośrodkach polskich, a można się spodziewać, że w każdym okręgu wyborczym, w którym mieszkają nawet nieliczne grupy Polaków, znajdzie się jedna, dwie czy kilka osób, które wspólnie tego rodzaju akcję zorganizują.

Komitet w działalności swojej oparł się na pewnych wspólnie uzgodnionych zasadach. Przed wszystkim Komitet jako ciało zbiorowe pozostaje całkowicie niezależny i wolny od jakichkolwiek powiązań z politycznymi zgrupowaniami czy partiami tak polskimi, jak i brytyjskimi. Zagadnienia poruszane przez Komitet są zagadnieniami ogólnymi, wspólnymi wszystkim Polakom, bez względu na ich osobiste przekonania polityczne. Są to również zagadnienia, które z racji swej słuszności winny znaleźć zrozumienie i poparcie.

Dalej, Komitet Londyński nie uzurpuje sobie żadnych uprawnień czy władzy nad jego współpracownikami, co więcej — Komitet nie tworzy żadnej nowej organizacji, mniej czy więcej powszechnej.

„Tydzień Polski”, Londyn, Nr. 8 z 25.II.67 r.

„CHURCH AND STATE IN POLAND”

Amerykański tygodnik katolicki „AVE MARIA”, w numerze z 7.1.67 r. zamieszcza duży artykuł dr. Wacława SOROKI, profesora historii na Wisconsin State University w Stevens Point na temat stosunku państwa do Kościoła w Polsce. Okładka tego numeru przedstawia karcyną WYSZYŃSKIEGO na tle mapy Polski. W swoim artykule omawia dr Soroka zagadnienie stosunków polsko-niemieckich na tle wymiany listów między biskupami polskimi a episkopatem niemieckim.

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID.NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

„POLACY I EUROPA”

Można się pomylić co do tytułu: „POLSKA w EUROPIE”, „POLACY I EUROPA”. Nie można się chyba pomylić co do treści!

„Polacy i Europa” — jak się dowiedzieliśmy — jest to powielaczowe piśmko wydawane przez jednego z regionalnych prezesów Zjednoczenia Uchodźstwa Wojeńskiego w Niemczech (a może na szczęście wylimy się?) p. Dominika MARCOLA.

Londyńska „reżymówka” — „KRONIKA” pisała niedawno o wywiadzie tego piśmka z jakimś dygnitarzem Landu Rheinland-Westfalen, który zachęcał Polaków do współpracy z „ziomkostwami” i mówił o finansowaniu organizacji polskich przez władze niemieckie.

Zdaje się, że słowa zachęty owego dygnitarza zostały usłyszone. Niedawno współpracownik p. Marcola p. Andrzej MADEJCZYK wystosował list do jednego z dziennikarzy polskich zapraszając go do udziału w zjeździe regionalnym w Düsseldorfie „POMMERSCHE LANDSMANNSCHAFT”, zapewniając zwrot wszystkich kosztów itd. Odpowiedź była oczywiście odmowna, ale warto sobie tych panów zapamiętać, bo pewnie się znowu gdzieś objawia.

Przy tej okazji raz jeszcze przypominamy, że droga do normalizacji stosunków między Polakami a Niemcami nie przechodzi przez „ziomkostwa”, tak długo przynajmniej jak te związki będą szermierzami niemieckiego rewizjonizmu. Dialog trzeba prowadzić z Niemcami mającymi dobrą wolę naprawienia nie tylko obecnych stosunków, ale i dawnych krzywd; jest nam skądinąd obojętne jakie jest ich miejsce urodzenia. Jeżeli słowo „Landsmannschaft” przestanie być synonimem słów „nacionalizm” i „rewizjonizm”, gotowi jesteśmy zmienić swój stosunek do „ziomkostw”. Ale napewno nie wcześniej!

NASI EKSPERCI MIELI RACJĘ

Na kolokwium w sprawie obrony Europy, jakie centrala międzynarodowa „ACTION EUROPEENNE FEDERALISTE” zorganizowała w grudniu ub. roku w SAARBRÜCKEN, zasadnicze pytanie jakie sobie postawili generałowie przemawiający w charakterze rzeczoznawców brzmiało: „Czy istnieje wciąż jeszcze niebezpieczeństwo, uzasadniające organizowanie obrony Europy?” Na to pytanie i eksperci wojskowi i działacze europejscy z różnych krajów odpowiedzieli: „TAK”!

Sowiety raz jeszcze pokazały, że chętnie przyjmują uśmiechy zachodnich polityków, ale nawet „zagrożenie chińskie” nie jest zdolne ich skłonić do wyrzeczenia się podstawowego celu komunizmu, t.zn. podboju świata. Niedawno rząd włoski bardzo entuzjastycznie podejmował PODGORNEGO, oficjalną głowę państwa w Sowietach; przyjął go nawet Papież (i pozwolił mu w swojej obecności palić papierosa, jak dodają kronikarze!). Włoski minister spraw zagranicznych Fanfani „otwierał się” na Wschód jak tylko umiał.

W kilka tygodni później wywiad włoski odkrył sieć szpiegowską Giorgio RINALDI, podobno największą na jaką natrafiono po wojnie. „Dyplomata” sowieckiego Pawlenko wyrzucono z Włoch, ale włos mu z głowy nie spadł i jest gotów kontynuować swoją robotę gdzie indziej.

Jednocześnie Stany Zjednoczone wahają się udzielić prawa azylu córce Stalina, żeby sobie nie psuć dobrych stosunków z Sowietami. I myślą prawdopodobnie, że im się Sowiety za to odwiedzają.

Nasi eksperci wojskowi i nasi działacze polityczni mieli rację: niebezpieczeństwo istnieje nadal — choć często w zmienionych formach — a ci politycy zachodni, którzy usiłują wzmocnić w swoich obywateli że jest inaczej nie mogą liczyć na wyrazy wdzięczności. Niektórzy już to zaczynają rozumieć. Czy tylko Polak mądry jest po szkodziu?

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW

Zarząd: 20, rue Legendre, Paris (17^e)

grupuje ludzi mających zainteresowanie polityczne

organizuje wkład Polaków w dzieło budowy Zjednoczonej Europy

informuje obcych o sprawach polskich i przygotowuje swoich członków do tego typu akcji

w imię zasad federalizmu walczy o prawa polskiej grupy narodowej poza granicami Kraju

organizuje kontakty polsko-europejskie i tą drogą służy sprawie przyjaźni między Polakami i narodami Europy

Wybory kantonalne już za cztery miesiące

Już w poprzednim numerze zwróciliśmy uwagę naszych Czytelników we Francji na znaczenie wyborów kantonalnych, które odbędą się na przełomie września i października br. Wybory do rad departamentalnych (Conseils Généraux) będą miały w tym roku większe znaczenie niż zazwyczaj, gdyż opozycja będzie chciała z nich zrobić ponowną próbę sił i wykazać, że większość wyborców idzie za jej kandydatami. Choć wybory kantonalne mają we Francji tradycję wyborów „notabli” (osobistości lokalnych), to jednak w tym roku walka o głosy — a w tym i o głosy polskie — może być zacięta. Umiejmy wyciągnąć z tego właściwe wnioski.

Ponieważ co trzy lata odnawia się połowa mandatów członków Rad Departamentalnych, dla ułatwienia orientacji naszych Czytelników podajemy poniżej spis kantonów mających polskich wyborców, które głosować będą w tym roku. Departamenty wymienione są według ilości zamieszkałych w nich Polaków; w każdym z kantonów jest jeden lub kilka ośrodków polskich, nie licząc już wyborców polskich rozproszonych po całym kantonie.

PAS-DE-CALAIS

Arras-Nord
Béthune
Cambrai
Carvin
Vimy
Vitry-en-Artois

NORD

Arleux
Armentières
Cambrai-Est
Douai-Ouest
Douai-Sud
Dunkerque-Est
Condé-sur-Escaut
Lannoy
Lille-Est
Lille-Nord-Est
Lille-Sud-Est
Lille-Sud-Ouest
Maubeuge-Sud
Pont-a-Marcq
Le Quesnoy-Est
Roubaix-Est
Saint-Amand-Rive-Droite
Tourcoing-Nord
Tourcoing-Nord-Est
Valenciennes-Est
Bouchain
Lancrecies

MOSELLE

Cattenom
Fontoy
Forbach
Hayange
Metz-Campagne
Metz (1 canton)
Metz (2 canton)
Saint-Avold
Sarrebouurg
Thionville

SEINE-ET-OISE

Argenteuil
Corbeil-Essonnes
Ecouen
Luzarces
Marly-le-Roi
Meulan
Montmorency
Pontoise
Versailles-Nord
Versailles-Ouest
Villeneuve-Saint-Georges

SEINE-ET-MARNE

Lagny
Lizy-sur-Ourcq
Montereau-Fault-Yonne
Mormant
Provins
Villiers-Saint-Georges

AISNE

Braine
Chauny
Marle
Neufchatel-sur-Aisne
Saint-Quentin
Vic-sur-Aisne
Vermand

OISE

Crepy-en-Valois
Guiscard
Mouy
Pont-Sainte-Maxence
Ribecourt

MEURTHE-ET-MOSELLE

Audun-le Roman
Longwy
Luneville-Nord
Conflans
Nancy-Nord
Nancy-Sud
Saint-Nicolas-de-Port
Toul-Sud

SAONE-ET-LOIRE

Chalons-sur-Saône-Sud
Montceau-les-Mines

LOIRE

Saint-Etienne Nord-Est
Saint-Etienne-Sud-Ouest
Saint-Héand
Montbrison

RHONE

L'Arbresle
Lyon (2°)
Lyon (4°)
Lyon (6°)
Lyon (8°)
Lyon (9°)
Villeurbanne

HAUT-RHIN

Altkirch
Guebwiller
Ensisheim

SOMME

Acheux-en-Amienois
Montdidier
Amiens-Sud-Est
Amiens-Sud-Ouest
Albert
Abbeville-Nord
Roye

MARNE

Epernay
Sezanne
Vitry-le-François
Reims (1°)
Reims (4°)
Ville-en-Tardenois

ARDENNES

Monthermé
Rethel
Sedan-Nord
Sedan-Sud
Vouziers

ALLIER

Montluçon-Ouest
Moulins-Ouest
Souvigny
GARD
Alès
Bessèges

AUBE

Troyes (1°)
Troyes (3°)

PUY-DE-DOME

Bourg-Lastic
Montaigut
Saint-Amant-Roche-Savine

LOIRET

Montargis

YONNE

Auxerre-Est
Sens-Nord
Avalon

EURE

Beaumont-le-Roger
Bernay
Les Andelys

TARN

Albi

COTES-DU-NORD

Beaune-Nord
Dijon-Ouest
Montbard

ISERE

Bourg d'Oisans
La Mure
Vienna Sud

CHER

Charost
St-Amand-Mont-Rond

MEUSE

Spincourt
Verdun-sur-Meuse

DOUBS

Montbéliard

LOT-ET-GARONNE

Fumel

NIEVRE

Decize
Nevers

AVEYRON

Millau

SEINE-MARITIME

Le Havre (2°)
Le Havre (4°)
Le Havre (5°)
Rouen (4°)
Rouen (5°)
Sotteville-les-Rouen.

BAS-RHIN

Strasbourg-Est
Strasbourg-Ouest

INDRE

Châteauroux
Issoudun-Nord

BOUCHES-DU-RHONE

Aix-Sud
Arles-Ouest
Marseille (2°)
Marseille (6°)
Marseille (8°)
Marseille (9°)
Marseille (10°)
Marseille (12°)

HAUTE-MARNE

Chaumont
Saint-Dizier

HAUTE-GARONNE

Toulouse-Centre
Toulouse-Ouest

GIRONDE

Bordeaux (2°)
Bordeaux (4°)
Bordeaux (6°)
Libourne

ALPES-MARITIMES

Antibes
Grasse

HAUTE-SAONE

Champagny
Lure
Hericourt

LOIRE-ATLANTIQUE

Saint-Etienne de Montluc
Nantes (1°)
Nantes (3°)
Nantes (5°)
Rougé
Saint-Nazaire

INDRE-ET-LOIRE

Tours-Nord
Tours-Sud

LOIR-ET-CHER

Blois-Ouest

SAVOIE

Aix-les-Bains
Albertville

AUDE

Mas-Cabardès

JURA

Lons-le-Saulnier
Morez

HAUTE-LOIRE

Auzon

BASSES-ALPES

Volonne

HAUTES-ALPES

L'Argentière-la-Bassée

PODRÓZ GEN. DE GAULLE DO POLSKI

W chwili kiedy piszemy te słowa, program podróży gen. de Gaulle do Polski nie został jeszcze ustalony. Toczą się na ten temat rozmowy i to nie tylko z reżymem, ale także i z N.R.F.

Mówi się o wizycie gen. de Gaulle — poza Warszawą, oczywiście — także w Krakowie i Oświęcimiu.

Nie mamy zamiaru komentować planu podróży, który nie jest jeszcze ostatecznie ustalony. Nie wiemy co reżym zaproponuje gen. de Gaulle i co on przyjmie; nie wiemy jakie życzenia ze swej strony wyraził gen. de Gaulle.

Interesują nas — poza rutyną podróży oficjalnych, zazwyczaj bardzo do siebie podobnych — dwie sprawy.

1. — Gen. de Gaulle uchodzi za człowieka bardzo religijnego. Podobno, w czasie pobytu w Paryżu Cyrankiewicza, powiedział on reżymowemu premierowi, że wojny religijne nie należą do XX-go wieku. Dlatego też jesteśmy ciekawi czy i w jakich warunkach gen. de Gaulle spotka się z Prymasem Polski i czy podróż Generała obejmie także Częstochowę.

2. — Oświadczeniu gen. de Gaulle na konferencji prasowej 25 marca 1959 r. wielu Polaków nadaje znaczenie uznania naszej granicy na Odrze i Nysie. Dlatego też interesuje nas czy gen. de Gaulle odwiedzi Ziemię Zachodnią i co powie gdy się tam znajdzie. Podobno plan jego podróży przewidywał odwiedzenie Wałbrzyska ze względu na wielką ilość repatriantów z Francji, których tam osadzono. Jak donosi prasa francuska, w czasie ostatniej rozmowy ministrów spraw zagranicznych Couve de Murville i Brandta w Bonn ten ostatni protestował przeciw wizycie gen. de Gaulle na Ziemiach Zachodnich. Dla Polaków wizyta (lub brak wizyty) Generała na Ziemiach Zachodnich będzie sprawdzianem jego stosunku do zagadnienia granicy na Odrze i Nysie.

Ostatnia wizyta oficjalna francuska w Warszawie (Couve de Murville, maj 1966 r.) nie wywołała entuzjazmu tłumów. Pisaliśmy o tym w swoim czasie. Oczywiście podróż gen. de Gaulle, z której reżym będzie chciał zrobić dowód uznania jakim się cieszą polscy komuniści na Zachodzie będzie miała inną... orkiestrację. Każdy się będzie z niej w Polsce cieszył, ale każdy z innego powodu.

Jesteśmy przekonani, że każdy z naszych licznych rządów w Londynie wykorzysta zbliżającą się podróż gen. de Gaulle do Polski, aby mu przedstawić swój punkt widzenia na sytuację w naszym Kraju. Okazje takie trafiają się rzadko i nie wątpimy, że tym razem okazja zostanie wykorzystana i że dowiemy się we właściwym czasie kto i co w tym zakresie zrobił.

KOMITET WYBORCZY POLAKOW-NATURALIZOWANYCH komunikuje:

Doszło do naszej wiadomości, że jakoby w Północnej Francji ukazały się ulotki z firmą naszego Komitetu i wymieniające nazwisko naszego Prezesa L. DOMBROWSKIEGO.

Oświadczamy, że Komitet w czasie ostatniej kampanii wyborczej żadnych ulotek nie wydawał, a jedynie komunikat prasowy do gazet francuskich, którego tekst polski ukazał się w „Polsce w Europie” Nr. 1-2/67.

Sprawdziliśmy, że nikt takiej ulotki osobiście nie widział. Jesteśmy przekonani, że mamy tu do czynienia z akcją prowokacyjną agentów reżymowych.

Oświadczenie nasze w tej sprawie złożyliśmy władzom francuskim.

TAJEMNICZE LOSY UMÓW POLSKO-FRANCUSKICH

Niema chyba miesiąca od czasu francuskiego „otwarcia na Wschód” zapoczątkowanego w 1965 r. żeby prasa nie podawała o podpisaniu jakiegoś dokumentu polsko-francuskiego: układy, umowy, porozumienia, protokoły, konwencje itd., itd. dotyczące spraw wielkich i małych. Podobne zresztą dokumenty podpisuje Francja z innymi krajami komunistycznymi.

Normalnie we Francji każda umowa międzynarodowa — nawet dotycząca spraw drobnych — ogłaszana jest w „Journal Officiel”. Tak ma się rzecz i z umowami między Francją, a krajami komunistycznymi. Za wyjątkiem Polski!

Przejrzeliśmy ostatnio francuski „Journal Officiel” za dwa lata: 1965 i 1966. Dział „Conventions internationales” w spisie rzeczy „J.O.” wymienia w ciągu tych dwu lat Rumunię 3 razy, Czechosłowację 3 razy, Węgry 3 razy, Bułgarię 1 raz, Albanii 1 raz, Jugosławie 4 razy, Sowiety 2 razy.

Polska figuruje w tym spisie tylko raz: „Protocole relatif à l'allocation de vieillesse de non-salariés ou à l'allocation spéciale de la législation française et à la rente de la législation polonaise sur la sécurité sociale du 28.IV.1966 (Publication D. 66.896 du 30 Novembre 1966, page 10486). A gdzie układy handlowe, kulturalne, itd., itd. o których podpisaniu w swoim czasie tyle się pisało? Dlaczego teksty tych dokumentów są tajne podczas gdy np. układ kulturalny francusko-rumuński z 11 stycznia 1965 r. jest ogłoszony w „Journal Officiel” z 4 maja 1965 r.?

Dlaczego Polska, która — jeśli wierzyć przemówieniom oficjalnym — zajmuje szczególne miejsce wśród wszystkich krajów imperium sowieckiego, cieszy się jakimś dziwnym przywilejem... tajemności umów? W czym interesie i z czyjej inicjatywy zachowuje się tajemność układów, które dotyczą wielkich mas obywateli? Dlaczego układ kulturalny polsko-francuski ukrywa się tak jak umowę o sojuszu wojskowym czy porozumienie w sprawach sekretów atomowych? Czy to ma być formą „otwarcia na Wschód”, którego chce Francja? Oto pytania, które warto postawić w przededniu podróży gen. de Gaulle do Polski, co na pewno będzie prawdopodobnie okazją do podpisania nowych dokumentów, a przynajmniej do wygłoszenia przemówień o „zacieśnieniu współpracy” między związanymi odwieczną przyjaźnią narodami.

Kiedy pytania na temat powodu nieogłaszania umów polsko-francuskich stawia się Francuzom, dają oni do zrozumienia, że dzieje się to na żądanie reżymu warszawskiego. Z naszej strony niech nam wolno będzie stwierdzić, że te podpisywane, chwalone a niedostępne dla zwyczajnego śmiertelnika umowy są najlepszym dowodem, że stosunki polsko-francuskie w ich obecnej postaci są stosunkami Francji z reżymem warszawskim, a nie z narodem polskim. A tak długo, jak Francja nie zorganizuje sobie tych właśnie, najważniejszych kontaktów z narodem, stosunki polsko-francuskie obfotować będą w niespodzianki. Nieprzyjemne dla Francji, oczywiście!

Deutscher und polnischer Katholizismus

1. Sprecher:

Für Polens Katholiken ohne Zweifel höchst erwünscht wären Besuche und Vorträge führender deutscher Theologen. Die neueste theologische Literatur, vor allem Frankreichs, ist in Polen zwar nicht unbekannt, in der Regel aber doch nur wenigen zugänglich. Es fehlt überdies fast völlig das Gespräch darüber, die Verdeutlichung, die Einordnung in andere Zusammenhänge. Ebenso wichtig wären Stipendien und Freiplätze für Studenten (nicht nur der Theologie) und jüngere Dozenten. Polen hat in den letzten zehn Jahren Studenten und jungen Wissenschaftlern der verschiedensten Fakultäten die Arbeit an deutschen Universitäten und Instituten erlaubt. An der Erteilung von Forschungsaufträgen zur Erhellung und Klärung der polnisch-deutschen Geschichte sei hier nur noch einmal erinnert. Vielleicht könnte sich hier die Goeresellschaft Verdienste erwerben.

2. Sprecher:

Manches von dem, was zuletzt genannt wurde, hängt vom Wohlwollen der polnischen Behörden ab. Die eigentlich "heissen Eisen" allerdings müssen wir Deutsche selbst entschlossen anfassen.

Da gibt es den ebenso oft wie fast ergebnislos diskutierten Fall der Entschädigung für die Opfer grausamer medizinischer Versuche an polnischen KZ-Häftlingen. Die Bundesregierung hat sich Einzelhilfen nicht verschlossen. Aus politischen und rechtlichen Ueberlegungen sieht sie sich aber einstweilen zu keiner generellen Regelung imstande. Wäre es nicht eine Aufgabe der deutschen Katholiken, hier subsidiär, "in Vertretung" einzuspringen? Nach Art von "Adveniat", zunächst mit nur einer einmaligen Aktion? Aus moralischer Verpflichtung, nicht als Almosen! Und völlig frei von jedem propagandischem Akzent, der sich so fast selbstverständlich und unbemerkt bei uns einzuschleichen pflegt!

1. Sprecher:

Sehr viel kritischer ist nun freilich ein anderes Problem, das seit 20 Jahren nun direkt zwischen den polnischen und deutschen Katholiken steht. Das ist der Rechtsstatus jener Diözesen, die, zum deutschen Reich in den Grenzen von 1837 gehörend, seit dem Potsdamer Abkommen unter polnischer Verwaltung stehen. Die Bundesrepublik und der deutsche Katholizismus haben sich immer auf die Uebung des Vatikans gestützt, kirchenrechtlich keine territorialen Veränderungen anzuerkennen, bevor sie nicht durch internationale Verträge sanktioniert sind. Der polnische Episkopat, unter starkem Druck seiner Regierung, aber unzweifelhaft auch aus eigenem Entschluss, drängt den Vatikan, der polnischen Hierarchie und Seelsorge in den "Gebieten von Potsdam" ihren definitiven Status zu geben. In den Verhandlungen mit Baden-Württemberg hat der päpstliche Nuntius in Bonn durchblicken lassen, wenn die Bundesrepublik sich in der Konfessionsschulfrage nicht mehr an das Reichskonkordat halte, dann fühle sich auch der Hl. Stuhl möglicherweise in anderen Fragen nicht weiter gebunden.

2. Sprecher:

Die Anspielung auf die Diözesen jenseits der Oder-Neisse-Linie ist — trotz eines späteren Dementis des Observatore Romano — unüberhörbar. Dass eine solche Ueberlegung überhaupt auftauchen konnte, zeigt, dass Rom mit der Normalisierung der Seelsorge in den sogenannten polnischen Westgebieten nicht unbedingt bis zum Abschluss eines Friedensvertrages warten wird — von dem niemand weiss, wann er jemals kommen wird. Erwägungen des Rechts, und der Rechtsinterpretation, aber auch Klugheit und Grossmut, oder auch "Caritas" treffen hier aufeinander. Der deutsche Katholizismus wird sich ihnen nicht mehr lange mit Anstand entziehen können.

1. Sprecher:

Das heisseste Eisen, im Brief des polnischen Bischöfe selbst so genannt, ist die Anerkennung der Oder-Neisse-Linie. Diese Frage ist freilich vom ganzen deutschen Volk zu beantworten, in seinem Auftrag durch Parlament und Regierung. Die Frage wäre auch keinesfalls aus religiösen oder kirchlichen Erwägungen allein zu entscheiden. Trotzdem trifft die Christen eine eigene Verantwortung: erstens, weil sie als Gruppe noch immer grossen Einfluss auf die wesentlichen Akte der deutschen Politik besitzen und ihn in den letzten zwei Jahrzehnten ja oft auch ausgeübt haben — etwa in der Europapolitik und in der Aussöhnung mit Frankreich. Zweitens: Weil man von ihnen ein geschärftes Gewissen und eine moralische Sensibilität erwarten darf, die Rechtsbehauptungen der einen wie

der anderen Seite, Eigeninteresse, Sühne und Wiedergutmachungsansprüche für Schuld und Versagen gegeneinander kritisch abzuwägen wissen. Drittens: Weil in der bisherigen Diskussion nicht zuletzt die einflussreichen Verbände katholischer Heimatvertriebener mit dem sogenannten "Heimatrecht" wie mit einem Naturrecht argumentierten und ihm damit den Anschein einer rigorosen theologischen Qualität gegeben haben. Viertens: Weil katholische und evangelische Christen — die Christen schlechthin dem Frieden und der Versöhnung in einer besonderen Weise verpflichtet sind. Weil sie, in dieser Welt lebend und einer "Endzeit" entgegengehend, zur Kritik an allen Ideologien und Illusionen befähigt und zur beständigen Initiative gegen die Verfestigungen der Trägheit, der Bequemlichkeit und des Rechthabenswillens aufgerufen sind.

Man wird es bedauern müssen, dass von repräsentativer katholischer Seite bis heute keine Stellungnahme zur evangelischen Denkschrift über "Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn" vorliegt. Im Gegenteil: manchen Katholiken, auch in einflussreicher Stellung, schien es nicht unangelegentlich, dass sich andere "die Finger verbrannten", wie man sagte. Trotz des Konzils, das gern als Alibi für Fortschrittlichkeit beschworen wird, lebt der alte Ghettogeist, die Mentalität der hinter Festungsmauern verschanzten Interessengruppe, noch recht kräftig in der Bundesrepublik. Aber auch Anhänger modernen theologischen Denkens haben Schwierigkeiten, der theologischen Argumentation der Denkschrift zuzustimmen. Doch kräftigt sich offenbar die Ueberzeugung, dass anfängliche Nichtübereinstimmung in den Begründungen durch intensive gemeinsame Arbeit überwunden werden kann; vor allem aber dass unterschiedliche Argumente gemeinsame Ziele nicht ausschliessen. Das gilt für Katholiken und Protestanten in Deutschland wie für die Christen in Deutschland und Polen. Der Wille dazu müsste freilich bald kräftiger werden, die Phantasie lebhafter, das Denken präziser und mutiger! Es geht um das wohlverstandene nationale Interesse zweier Nachbarvölker. Es geht, soweit es die Christen anbelangt, einfach um ihre Glaubwürdigkeit: ob sie mit ihrem Glauben ernst machen, oder ob er sich nur als die Ideologie zur Rechtfertigung der jeweiligen materiellen Interessenlage erweist. Und ob die beschwörenden Worte der polnischen Bischöfe von den Gläubigen, auch unter Opfern, eingelöst oder als Geschwätz desavouiert werden.

NOWY PREZES „BUND DER VERTRIEBENEN“

W lutym br. przeczytaliśmy w prasie krajowej depeszę oficjalnej agencji P.A.P., że następcą Wenzia JAKSCHA na stanowisku prezesa Związku „ziomkostw“ został wybrany 60-letni Egon SCHWARZ. Informacja korespondenta reżymowej agencji w Bonn jest nieścisła. JAKSCH, który zginął 27 listopada 1966 r. w wypadku samochodowym piastował dwie funkcje: prezesa „Bund der Vertriebenen“, organizacji centralnej „ziomkostw“ i prezesa związku Niemców sudeckich; na tym ostatnim stanowisku jedynie następcą JAKSCHA został dr SCHWARZ.

Prezesa „Bund der Vertriebenen“ został Reinhold REHS, adwokat pochodzący z Prus Wschodnich; jest on posłem do Bundestagu i członkiem Partii Socjalistycznej (S.P.D.). Podobnie jak to kiedyś uczynił JAKSCH, Reinhold REHS obejmując swój urząd stwierdził, że nie jest on rewizjonistą i nie będzie rzecznikiem tych tendencji. JAKSCH, jak się później okazało, został jednak tak omotany przez najbardziej reakcyjne koła Landsmannschaften, że — mimo swojej ładnej przeszłości — stał się ich rzecznikiem, a z pod kontroli Partii Socjalistycznej, do której należał — często się wymykał. O REHSIE mówi się, że jest z Partią bardziej związany i bardziej skłonny przyjmować jej dyktando (zwłaszcza jej wiceprezesa WEHNERA, specjalisty od polityki zagranicznej).

Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że „ziomkostwa“ nie postawiły na czele swojej centrali ani patentowanego rewizjonisty z neo-hitlerowskiej partii N.P.D., ani nawet z pravicowej F.P.D., ani nawet b. ministra SEEBOHMA, który im tak pomagał, ale członka większości parlamentarnej. Czy to chodzi o ułatwienie w dostawianiu subwencji państwowych na akcję rewizjonistyczną i zapewnienie sobie udziału urzędujących ministrów w manifestacjach masowych, jak to było za czasów, kiedy „otwarcie na Wschód“ nie było hasłem niemieckiej polityki zagranicznej. Przyszłość, prawdopodobnie niedaleka, to pokaże.

GŁOS KATOLIKÓW NIEMIECKICH

W dniach 12 i 19 marca br. p. Gunthar LEHNER miał w radio kolońskim (Westdeutscher Rundfunk) dwie półgodzinne audycje poświęcone niemieckiemu i polskiemu katolicyzmowi po Saborze. Zawarta w tych audycjach ocena roli jaką katolicy niemieccy odegrali i na przyszłość odgrywać winni w stosunku do Kościoła w Polsce i do żywotnych interesów narodu polskiego — zasługuje na uwagę z naszej strony. Podkreślić należy przy tym, że autor audycji, wicedyrektor programowy radia bawarskiego, jest wybitnym publicystą katolikiem, którego łączą bliskie powiązania z miarodajnymi kołami niemieckiej hierarchii katolickiej.

Dlatego też — na stronie międzynarodowej — zamieszczamy kilka fragmentów z audycji p. Gunthara LEHNERA po niemiecku; dobrze byłoby wydrukować ten tekst w całości i po polsku, przekracza to jednak możliwości naszego pisma.

ROZSZERZENIE WYMIANY KULTURALNEJ POLSKO-FRANCUSKIEJ

Wizyta Henryka JABŁOŃSKIEGO, reżymowego Ministra Oświaty we Francji w lutym br. była okazją do nowego tryumfalnego komunikatu w prasie, z którego dowiedzieliśmy się, że 1. — stosunki kulturalne polsko-francuskie mają się dobrze i 2. — że będą się miały jeszcze lepiej, zostaną pogłębione, poszerzone itd.

Obejmuje wszystkie dyplomy wyższych uczelni w Polsce będąc równane z dyplomami francuskimi. Nie cieszą się jednak od razu, drodzy Czytelnicy. To jest ważne tylko dla tych właścicieli polskich (lub francuskich) dyplomów, którzy mają zamiar uzyskać na uczelniach drugiego kraju... następny dyplom. Nie może to jednak służyć do wykonania zawodu w innym kraju, co przede wszystkim interesuje setki przebywających we Francji polskich inżynierów, którym reżym dał papierkę, ale zapomnieli dla nich pobudować fabryk.

Zwiększy się ilość Polaków-profesorów francuskiego w gimnazjach. Pięć liceów w Polsce ma wykładać częściowo w języku francuskim, który — jak twierdzi minister Jabłoński — jest dziś w Polsce na trzecim miejscu, po rosyjskim (obowiązkowym, jak za Stalina) i angielskim. W swoim czasie, jedna z jego poprzedniczek, p. Krassowska w czasie wizyty we Francji twierdziła, że co drugi uczeń w Polsce mówi po francusku. Potem trzeba było naprawiać!

W nagrodę za tak duży wysiłek, Francja zezwoliła na naukę języka polskiego w Liceum Fryderyka Chopina w Nancy, ale nie zgodziła się na wprowadzenie go do grona języków z których można zdawać egzamin przy maturze (baccalauréat). Szkoda, że wzajemność jest bardzo względna!

Zwiększy się ilość lektoratów francuskiego w Polsce (z 42 na 44), a polskiego we Francji (z 11 na 13). 20 stypendiów zostanie przyznanych studentom języka francuskiego w szkole języków przy Uniwersytecie warszawskim.

Gdy już mowa o lektoratach, szkoda, że minister Jabłoński nie powiedział o katedrach języka polskiego we Francji, z których jedne uległy likwidacji, a drugie są zagrożone. Czyżby to uznał za nietakt wobec gospodarzy?

Ważnym rozdziałem rozmów Henryka Jabłońskiego była sprawa rewizji podręczników szkolnych. Specjalna komisja mieszana ma przejrzyć podręczniki historii i geografii obydwu krajów i zbadać ustępy dotyczące Polski w podręcznikach francuskich i Francji w podręcznikach polskich. Obawiamy się, że po niedawnych reformach ministra Fouchet, które wyrzuciły nauczanie o Polsce z najwyższych klas liceów francuskich (classes terminales) polscy członkowie tej komisji nie będą mieli wiele roboty. Jak się we Francji przeprowadza co pewien czas „allègement des programmes“, to ustępy dotyczące Polski są... najbliższe drzwi. Czy minister Jabłoński o tym wie i czy się z tego zwierzył ministrowi Fouchet?

O ile jesteśmy dobrze poinformowani, to niektóre (i to ważne) ustępy z przemówienia, które miał min. Jabłoński w Instytut Slawe do polonistów wykładających na wyższych uczelniach francuskich zostały następnie zdemontowane w sprawozdaniach prasowych z jego pobytu, jakie się ukazały w prasie francuskiej.

Skoro min. Jabłoński odnowił swoją znajomość z Francją i włożył tyle wysiłku w pogłębienie, poszerzenie itp (patrz komunikat!) stosunków kulturalnych polsko-francuskich, oczekiwaliśmy od jego wizyty jeszcze jednego sukcesu. Zająłby on najwyżej jedną lub dwie linijki w komunikacie prasowym: „Ministrowie Oświaty obydwu krajów — wychodząc z założenia, że stosunki kulturalne między państwami cywilizowanymi nie są sprawą tajną postanowili, że od tego dnia tekst układu kulturalnego polsko-francuskiego będzie dostępny dla każdego śmiertelnika, który będzie chciał się z nim zapoznać“.

Niestety, tego w komunikacie nie znaleźliśmy, a tekst układu jest wciąż tajny. Raz jeszcze — i nie ostatni — stawiamy pytanie: Dlaczego?

Gunthar LEHNER, München

Deutscher und polnischer Katholizismus nach dem Konzil — Versöhnung!

Mit der Genehmigung der Redaktion des Westdeutschen Rundfunks in Köln drucken wir die unterstehenden Auszüge von zwei Sendungen durch die obgenannte Station und zwar vom 12 und 19 März 1967.

Der Autor des Textes Herr Gunthar LEHNER, Vizedirektor des Bayerischen Rundfunks ist ein bemerkenswerter katholischer Publizist der grosse Beziehungen mit der deutsch-katholischen Hierarchie hat.

Wir bedauern dass wir aus Platzmangel den ganzen Text nicht abdrucken können, in dem man über die Rolle der deutschen Katholiken in der Vergangenheit und in der Zukunft gegenüber der polnisch-katholischen Kirche und über das aktuelle Interesse der polnischen Nation spricht.

1. Sprecher:

Publizisten, die sich in Polen auskennen, meinten, mancher polnische Bischof hätte sich mehr Wärme in der deutschen Antwort gewünscht, weniger kuriale Stilform und mehr Engagiertheit. Das ist Spekulation, für die es keine amtliche Bestätigung geben kann. Das offizielle Deutschland, seine grossen Parteien, seine seriösen publizistischen Organe, zollten den Bischöfen gemessenen Beifall. Sie gingen damit kein Risiko ein.

2. Sprecher:

Das ist wohl das Auffallendste vergleicht man beide Botschaften: Während die polnischen Bischöfe mit ihrer Versöhnungsbotschaft riskierten, auf das Unverständnis ihrer eigenen, kaum vorbereiteten Gläubigen und auf die Feindschaft und die Repressalien des Regimes zu stossen, war der Brief der deutschen Bischöfe "wohlerwogen"; er blieb in allen Punkten im Rahmen dessen, was, von Flüchtlingsorganisationen und rechtsradikalen Gruppen abgesehen, gemeinsame Ueberzeugung in der Bundesrepublik ist. Die deutschen Bischöfe fühlten sich vermutlich weniger von der evangelischen Denkschrift über "Die Lage der Vertriebenen und das Verhältnis des deutschen Volkes zu seinen östlichen Nachbarn" inspiriert, wohl eher gewarnt durch die feindselige Reaktion darauf, die zeitweise eine Kirchenspaltung heraufzubeschwören schien. Die katholischen Flüchtlinge, in katholischen Vereinigungen wohl organisiert, haben bis heute die Haltung des deutschen Katholizismus zu den deutschen Ostproblemen unzweifelhaft stärker beeinflusst, als dass etwa ein spezifisch christliches Grundsatzdenken Einfluss auf die Flüchtlinge gewonnen hätte. So war der Brief der deutschen Bischöfe der sehr ehrenhafte Ausdruck des geistig-politisch-psychologischen Status quo der Bundesrepublik gegenüber seinen östlichen Nachbarn. Den riskanten Schritt in Neuland hatten die polnischen Bischöfe getan.

1. Sprecher:

Dass ein Dialog mit Polen von den Bischöfen begonnen, aber vom Katholizismus aufgegriffen und konkret geführt werden muss, das wurde in den Monaten nach dem Briefwechsel, nach dem Konzil deutlich. Diese Einsicht führte zur "Polen-Resolution" des 31. Deutschen Katholikentages id Sommer 1966 in Bamberg — eine Erklärung, die von den Teilnehmern der Schlusskundgebung mit stürmischem und bewegtem Beifall aufgenommen wurde.

2. Sprecher:

Er entsprang eben diesem Bewusstsein, dass die bischöflichen Kontakte nun auf der Ebene des Kirchenvolks in angemessen realistischer Weise fortgeführt, erweitert und konkretisiert werden müssten. Die Gruppe von Teilnehmern der Arbeitsversammlung II, aus der die Botschaft an die polnischen Katholiken hervorging, war auch offensichtlich animiert von der Tatsache, dass aus Vertreter der katholischen Heimatvertriebenen dem Text zustimmten. Der gute Wille war ohne Zweifel allgemein. Trotzdem erreichte der Wortlaut des nun von Laien verfassten Texts — von Laien, die durchaus auch zu einer politischen Willensäusserung berechtigt gewesen wären — kaum die Konkretheit der schon sehr allgemeinen Botschaft der deutschen Bischöfe:

Zitator:

"...Die deutschen Katholiken, die an den vor dem Gemeinwohl aller Völker und einer neuen Friedensordnung vertretbaren Rechten des eigenen Volkes festhalten, versichern feierlich, sich mit allen Kräften dafür einzusetzen, dass das deutsche Volk die nationalen Existenzrechte des polnischen Volkes respektiert: Wir sind uns schmerzlich bewusst, dass auch deutsche Politiker in der Vergangenheit diese Rechte des polnischen Volkes als Handelsobjekt für fremde und eigene Interessen angeboten und benützt haben. Sollen jedoch solche Gedanken in unserem Volk wieder auftauchen, werden wir ihnen bereits in ihren Anfängen energisch wehren."

2. Sprecher:

Es ist verständlich, dass in Polen dieser angedeutete Verzicht auf künftige neue Teilungen als allzu grossmütig und überdies weit hergeholt erscheinen musste. Dagegen hätte man gerne genauer gewusst, was unter den "nationalen Existenzrechten des polnischen Volkes" zu verstehen sei. Eine Interpretation dieser entscheidenden Passage war aber offenbar in jedermanns Belieben gestellt. Der Schlusssatz der Resolution hielt sich wiederum recht genau an die Sprachregelung der offiziellen Politik:

Zitator:

"Die deutschen Katholiken bekennen ausdrücklich, dass eine neue Friedensordnung nie durch Gewalt, sondern nur durch Verhandlungen geschaffen werden kann und dass solche Verhandlungen vom Respekt vor der Würde und dem Recht aller Völker und ihren Menschen getragen sein müssen, damit der Friede in allen Völkern und Herzen bejaht und bewahrt werden kann."

2. Sprecher:

So plausibel dies einem arglosen deutschen Ohr klingen mag — Polen, auch Polens Katholiken können daraus auch den Anspruch auf eine Revision der Oder-Neisse-Linie, auf eine Aenderung der gegenwärtigen polnischen Grenze, auf eine neue Verschiebung der polnischen Bevölkerung heraus hören. Für Polen findet sich hier kein Ansatz zum Gespräch.

1. Sprecher:

Solange die Bundesrepublik Deutschland die deutsche Wiedervereinigung als das Hauptziel ihrer Politik deklariert und gleichzeitig die Anerkennung der Oder-Neisse-Grenze verweigert, bleibt Polen nur die bedingungslose Ausrichtung auf Moskau. Es gibt in Polen heute niemand, weder alte Liberale noch aus der Partei ausgeschlossene unorthodoxe Marxisten noch Katholiken, die Bischöfe eingeschlossen, die in dieser Entscheidung nicht ein Gebot der Staatsraison sähen — mag der eine oder andere es auch mit Bedauern tun. So erschwert die politische Grosswetterlage zur Zeit Polen allgemein, den polnischen Katholiken im besonderen die Eröffnung des Dialogs mit Deutschland.

2. Sprecher:

Dass, über die offiziellen Deklarationen hinaus, der Dialog nicht wirklich begonnen wurde liegt aber wohl auch an der geringen Ermunterung, die Polens Katholiken von ihren deutschen Glaubensbrüdern erhalten haben. Oder vielleicht sollte man sagen: an der halschen Art von Ermunterung, die freilich charakteristisch für das Missverstehen zwischen deutschen und polnischen Katholiken ist. Zunächst hatten deutsche Interpretationen des Bischofsbriefwechsels kräftig Wasser auf die Mühlen des Regimes geleitet. Bischof Choromanski wehrte sich zwar in einem Schreiben an den polnischen Ministerpräsidenten im Namen des Gesamt episkopats zu Recht dagegen, dass man aus dem deutschen Echo Schlüsse auf die Motive der polnischen Autoren ziehe. Aber das ändert nichts an der Tatsache, dass es ein Bären dienst für Polens Bischöfe und für den Beginn eines Dialogs war.

Auch wenn man die besonderen Umstände des bischöflichen Rechtfertigungsschreibens an die polnische Regierung berücksichtigt, kann die Feststellung von Bischof Choromanski nur als Ohrfeige für einen beträchtlichen Teil der deutschen Publizistik gelten:

Zitator:

"Im gegebenen Fall unterliegt es keinem Zweifel, dass die Reaktion Westdeutschlands gegenüber dem polnischen Episkopat, durch die revisionistische Presse besonders inspiriert, a priori tendenzios ist.."

2. Sprecher:

Als dann die Auseinandersetzungen zwischen Regime und Kirche in Polen immer heftiger wurden, verfolgte man sie von der Bundesrepublik aus wie einen interessanten Zweikampf. Wenn polnische Bischöfe etwa eine Interpretation des deutschen Bischofsbriefs von berufener deutscher Seite erwartet hätten, die ihre Position dem Regime — und nicht nur ihm — gegenüber erleichtern würde, so warteten sie vergebens. Man fühlte sich in der Bundesrepublik keineswegs engagiert. Umso billiger war der Beifall, den man vom sicheren Port aus den polnischen Katholiken spendete — ein Beifall, der ihnen nicht nur in nichts nützte, sondern in jeder Hinsicht nur schaden konnte. Die peinliche Schützenhilfe kompromittierte nicht nur den erwünschten Dialog; sie lenkte einmal mehr die Vorstellungen der deutschen Katholiken auf die Trampelpfade des Kalten Krieges. Auf ihnen ist aber weder eine Verständigung mit den polnischen Katholiken, noch mit dem polnischen Volk zu finden.

1. Sprecher:

Es ist still geworden um die Versöhnung zwischen polnischen und deutschen Katholiken. Man muss vermuten, dass die deutschen Katholiken ein Chance versäumt haben, als sie, nach dem Briefwechsel der beiden Episkopate, völlig passiv der Auseinandersetzung zwischen Kirche und Regime in Polen zusahen oder — was eher schlimmer war — die polnischen Bischöfe für die deutschen Vorstellungen und Forderungen zu reklamieren und gegen Partei und Staat auszuspielen versuchten. Aber diese Phase ist unwiederbringlich vorbei. Das Regime hat dem Erzbischof in Breslau, Kominek, die Reise nach Rom erlaubt; msgr Casaroli aus dem päpstlichen Staatssekretariat hält sich durch Wochen in Warschau auf. Ein neuer Versuch zu einer Verständigung, einer Interessenabgrenzung mit dem Regime wird unternommen. Die päpstliche Diplomatie wird in der Anerkennung des faktisch-politischen status quo noch ein Schritchen weitergehen, ohne dass die deutschen Katholiken von sich aus eine grossherzige und auf Zukunft bedachte Geste gemacht hätten.

2. Sprecher:

Polen braucht und wünscht, das macht der Brief seiner Bischöfe, das machen die polnischen Kommentare deutlich, in diesem Wandlungsprozess Ermutigung und Hilfe auch von aussen; Hilfe zur Wandlung, nicht Bestätigung und Fixierung in den Bastionen der Starrheit — so eindrucksvoll sie gerade einem Ausenstehenden noch erscheinen mögen.

(Siehe Seite 9)

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

●

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

Cena - Prix :	France	1,00 F.
	Etranger	1,50 F.
Abon. roczny :	Francja	10,00 F.
	za granicą	15,00 F.
Abon. annuel :	France	10,00 F.
	Etranger	15,00 F.

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131